Niech żyje światowy ruch obrońców pokoju

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII | Warszawa, dn. 10. IX. 1950 r. | Nr 36 (267)

W NUMERZE:

Z. RZEPLIŃSKA — Historyczne doświadczenie, J. H. GISGES — Atak na okopy.
W. JAŻDŻYŃSKI — Młodzież patrzy na nas, J. LEMIESZ — Spojrzenie wstecz.
A. KAMIEŃSKA, L. POKORA, A. E. KIRŁO-NOWOCZEK — Wokół epiki.
R. PRZYBYLSKI — O „Burzy" Erenburga, R. HŁADKO — O „Komunistach" Aragona,
W. KULIK, J. NAGRABIECKI, B. CHĘCIŃSKI — wiersze.

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
CW 9037

OBROŃCY POKOJU CZUJĄ SIĘ SILNI!*)

Przybyliście tu z całej Polski, z miast, z fabryk, które tętnią dziś wzmożoną pracą na cześć naszego Kongresu, ze wsi, na którą wielką falą wtargnęła fala ruchu pokoju.

Przybyliście tu — partyjni, i w większości — bezpartyjni. Wierzący i wolnomyślni. Robotnicy, chłopi, nauczyciele, inteligenci pracujący, inżynierowie, rzemieślnicy, księża, uczeni, artyści. Liczne przedstawicielki kobiet, przedstawicielki i przedstawiciele pracującej i uczącej się młodzieży.

Kto Was tu przysłał, Obywatele Delegaci? Kto za Wami stoi?

Za Wami stoi 18 milionów Polaków, którzy podpisami pod Apelem Sztokholmskim zobowiązali się do walki o pokój.

Za Wami stoi z górą 4 miliony ludzi, którzy na pierwsze wezwanie komitetów i trójek pokoju przybyli na zebrania wyborcze.

Nie było jeszcze w Polsce ruchu, który by ogarniał i porywał za sobą tylu ludzi wszelkich warstw, przekonań, wierzeń i poglądów.

Tak jest nie tylko w Polsce.

Przoduje na świecie Związek Radziecki, w którym 115 milionów zebranych podpisów wyraża dobitnie pokojową wolę tej pierwszej siły pokoju, ponad 85 milionów podpisów zebrane dotychczas w Chinach. W innych krajach demokracji ludowej, tak jak w Polsce, liczby wyrażają jedność narodów w walce o pokój.

Na kapitalistycznym zachodzie, gdzie podpis pod Apelem Sztokholmskim oznacza narażenie się na utratę pracy, na szykany, na więzienie nawet, napłynęły ich przecież dziesiątki milionów. W samych Włoszech dotychczas 15 milionów, 14 milionów we Francji. Nawet w Stanach Zjednoczonych wbrew najbezwzględniejszym represjom liczba podpisów przekroczyła 1,5 miliona i rośnie wciąż dalej.

Czy był kiedy na świecie taki ruch, który by potrafił zebrać w ciągu czterech miesięcy blisko 400 milionów podpisów ludzi deklarujących walkę w jego szeregach?

Czy był taki ruch, który by w walce o jeden cel jednoczył tylu ludzi ponad tymi różnicami pochodzenia i poglądu na świat?

Nie, nie było takiego ruchu na świecie.

W odpowiedzi imperialistom rośnie Nowa Huta.

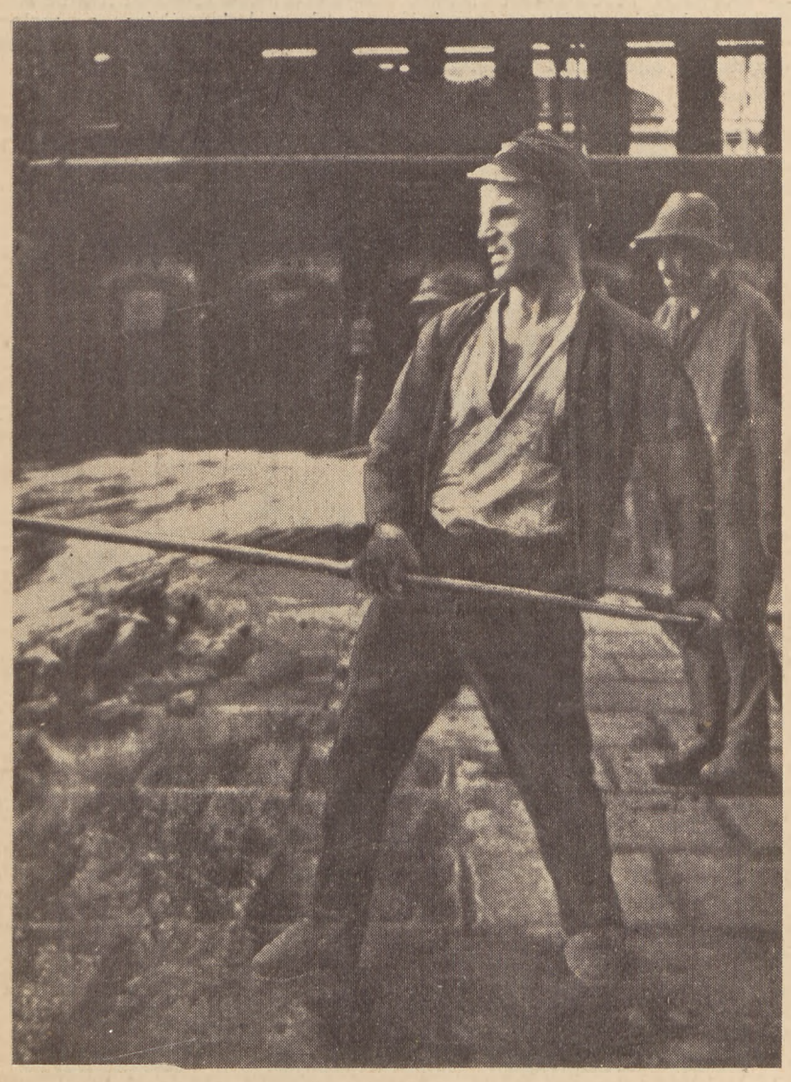

Hutnicy zaciągnęli „warty pokoju".

Nigdy jeszcze walka o pokój nie była tak masowa, tak powszechna, tak zorganizowana — w granicach państw i ponad ich granicami.

Taka jest pierwsza nowa cecha dzisiejszej walki o pokój i dzisiejszego ruchu obrońców pokoju.

*

Dlaczego tu jesteśmy, Obywatele Delegaci? Dlaczego nas tu przysłano?

Jesteśmy tu dlatego, że stary wróg ludzkości — imperializm znów zagraża pokojowi.

Naród polski rozumie i docenia to niebezpieczeństwo.

I jakże by mogło być inaczej.

Jest dziś 1 wrzesień 1950 roku. Zaledwie 11 lat temu hitlerowskie bomby zbudziły miliony Polaków długo usypianych przez faszystowską, sanacyjną politykę i propagandę.

Dziś, jak co rok, ludzie wracają myślą do tamtego pierwszego września. Do dni i do lat, które po nim nastąpiły. Ludzie, jak co rok, myślą o przyczynach napaści, klęski i nieszczęść. Czy można przypuścić, że nasz naród mógłby lekceważyć niebezpieczeństwo wojny? Czy mógłby zapomnieć, czym jest wojna, którą poznał do samego najczarniejszego dna?

Nie, nie można wątpić.

Głębokim, bliskim echem odbiły się w sercach polskich wybuchy bomb wśród miast i wsi dalekiej Korei, gdzie znowu taki sam imperialistyczny napastnik, wyruszył na podbój.

Taki zaimperialistyczny napastnik... i dziś bliski przyjaciel tamtego sprzed 11 lat...

Polacy patrzą na politykę imperialistów amerykańskich w Niemczech Zachodnich. Na Guderiana, tego samego Guderiana spod Chojnic i Bydgoszczy — dziś na usługach amerykańskiego sztabu. Na upiornych SS-owskich „bohaterów" Oświęcimia, Majdanka i Treblinki, którzy opuszczają właśnie więzienia Zachodnich Niemiec, aby służyć swym amerykańskim panom i łaskawcom.

Ludzie w Polsce słyszą wieści zapowiadające tworzenie przez imperialistów w Niemczech Zachodnich armii, pod dowództwem faszystowskich generałów i oficerów, katów Polski, Francji, Ukrainy, Belgii, Białorusi, Czechosłowacji, Danii, Norwegii.

I słuchają tego Polacy z zaciśniętymi pięściami, nieugiętą wolą walki o pokój w sercu, z twardym postanowieniem „nie powtórzy się".

Czy może **ktokolwiek** zapomnieć o niebezpieczeństwie — dziś, kiedy furiaci imperialistyczni wrzeszczą o wojnie we wszystkie mikrofony amerykańskiej propagandy? Nie może.

A jakie wnioski wyciągają z tej sytuacji polscy obrońcy pokoju i cały naród?

Czy uważają, że wojna jest nie unikniona?

Opuszczają ręce? Czekają biernie na zrządzenie losu?

Czy panuje u nas obawa, strach przed wojną? A może trzaska się w szable?

Nic podobnego.

Spójrzcie, Obywatele Delegaci — jak wygląda Warszawa, 1 września 1950 r. Pojedźcie w przerwie na Muranów, na Młynów, na Marszałkowską, Grochów, Ochotę. Zobaczycie jak piętrzą się i podnoszą wyżej z każdą godziną mury domów, szkół, gmachów, pracowni naukowych.

Jest 1 września i dziś wyjdą na miasto tysiące warszawiaków, robotników, urzędników, dzieci szkolnych aby z zapałem usuwać ruiny, wydobywać z gruzu cegłę na nowe domy, nowe szkoły, nowe gmachy.

Przyjrzyjcie się — jak ludzie budują nową, piękniejszą, niż kiedykolwiek, zieloną i przestronną dla wszystkich Warszawę — miasto pokoju.

Tak — nie tylko w Warszawie. W całym kraju — szybkim, przyśpieszonym ale równym rytmem pracują ludzie i maszyny. Bo sześć tygodni temu Sejm uchwalił nowy Plan 6-letni. Bo trzeba na czas, według planu budować, produkować, tworzyć. Praca na pokolenia. I właśnie teraz przystąpili do niej robotnicy i lud pracujący Polski.

Dziś w dniu Kongresu i właśnie z okazji Kongresu wykonywują, zgodnie z zobowiązaniami swój czyn pokoju załogi robotnicze, gminy i gromady.

Czy tak pracują ludzie wątpiący w przyszłość, ludzie oczekujący biernie na zrządzenia losu?

Nie! Tak robią ludzie, którzy wierzą w przyszłość. Tak robią ludzie, którzy są pewni przyszłości. Tak robią ludzie, którzy chcą być i stają się panami swej przyszłości, biorą ją w garść i sami chcą wskazywać jej drogę.

Tak nie postępują ludzie wierzący w nieuchronność wojny. Tak postępują ludzie, którzy wierzą, że wojny można uniknąć. Że pokój można i trzeba wywalczyć. I którzy walczą.

Czy tak jest tylko w Polsce? Bynajmniej. Nie można zaprzeczyć: jest na świecie niepewność przyszłości, jest na świecie strach przed jutrem, jest poczucie słabości. One są u imperialistów. One są w obozie wojny.

Ale nie ma ich wśród obrońców pokoju.

Wiemy, jak pracują, tworzą, planują na pokolenia naprzód, jak przekształcają przyrodę ludzie w Związku Radzieckim. Właśnie w tym Związku Radzieckim, na którym przede wszystkim skupia się tyle wściekłości i pogróżek imperialistów i ich fagasów.

Tak jak w Polsce pracują i walczą narody krajów demokracji ludowej.

I tak samo jest w Korei, w bohaterskiej Korei — gdzie wbrew bombom imperialistów już rośnie nowe życie, gdzie pod seriami karabinów maszynowych z bandyckich samolotów — chłop zaorywuje pod nowy siew nareszcie swoją ziemię.

A na zachodzie — w krajach kapitalistycznych? Tam lud nie ma władzy. Nie ma fabryk. Panoszy się imperialista. Ale czy wierzą w nieuchronność wojny, ci, którzy podpisują wbrew szpiclom i policjantom Apel Sztokholmski? Oni widzą jej niebezpieczeństwo, ale wiedzą, że można jej uniknąć. Dlatego walczą. Czy zwątpili w przyszłość, czy czują się bezradni i słabi robotnicy portowi, kiedy wrzucają do morza amerykańską broń? Nie, czują się silni, wierzą w zwycięstwo — i dlatego walczą

Adam Rapacki

*) Fragment z przemówienia ministra Adama Rapackiego wygłoszonego na I Polskim Kongresie Obrońców Pokoju.

Budowa fabryki samochodów na Żeraniu. — symbolem pokojowej pracy Polski Ludowej.

ZYGFRYD SAWKO

DO PABLO NERUDY

Dlatego, że o wolność
Walczysz w krajach
Obcych —
Pachną kwiaty polne.

Dlatego, że za oceanem
Walczysz o pokój
Czerwone rano
W Korei,
Którą w jarzmo niewoli
Chcieliby rzucić.

Nikomu ducha nie skują,
Nerudo.
Uczucia,
Którym wyraz dają ludy
Są silniejsze,
Niż atom.

Hikmet Nazim
Z więziennej celi oskarżał,
Ty z tułaczki oskarżasz...
I jest pieśń,
Która gniewem
I buntem miota.

Buntu zdławić się nie uda.
Broń wykutą
Przeciwko Europie i Azji
Z pokładów
Usuwa się kopnięciem buta.

Jeśli stu poetów pisze
Wiersze o zbrodniach
W Korei,
Jeśli słyszysz
Sto zgodnych
Głosów potępienia
I słyszysz:
Ręce
Precz
Od Korei! —
To dlatego,
Że stu poetów jest związanych
Sercem
Z ofiarami nalotów amerykańskich
Na Ganzen,
Hynnam i Hampho.

Nic to,
Że bomby lecą.
O wolność walczy lud.
Robotnicy świata
Na wiecach
Manifestują
Bunt.

Okręty owiał Socjalizm:
Do portów,
Fabryk
Się wdziera...

Nie żal było by
Umierać,
Gdybyśmy pieśnią
O pokój
Glob ziemski mogli podpalić.

Zygfryd Sawko

DM 57/052

JAN NAGRABIECKI

W PARYZU NA PORTALU

Patrz. Na własne oczy patrz.
Kamienne strugi biegną wzwyż.
Mało. Okulary włóż na twarz
i całą twarzą patrz przez szkła na krzyż.

Na ptasi krzyż ze skrzydeł białych,
co w locie wiądł w kamienny gzyms
katedry marmurowej w Paryżu na portalu
i pokój znaczy lotem tym.

Ale cóż to — ludzie tam
idąc przez portal do srebrnych wnętrz,
w cieniach kolumny, kolorowych bram
po drodze gubią znaku sens,
co białe gołębie wyzwala

Ale cóż to, ludzie tam
mówią o wojnie, srebrnym dzwonkiem grożą
rzucając w koła gniewny krąg
słowa ciężkie. Jak bilon się toczą i położą
na okrągłym własnym cieniu.

Ale cóż to. Ludzie słyszą, że wojna,
to jest święty miecz, co czasem musi ciąć
w prawo i lewo, by była spokojna
głowa koncernu i trustu broń
— to my już dopowiemy.

Ludzie, którzy wierzycie. Jesteście oszukani.
Na marmurowym portalu katedry gzyms
musi otwierać nie gołębie bramy
skrzydeł, lecz z krematorium dym.
Czarny. Ludzki. Taki znamy.

Ludzie, nie wierzcie. Nie wierzcie napisom
i nie wierzcie obrazkom. Na mapy
częściej patrzcie, gdzie wolność kulisom
chińskim świt przyniósł, na łapy
patrzcie imperializmowi. Jak je cofa,
jak je będzie musiał cofać, chociaż nie chce
i grozi katastrofą
ludzkości, która własną wolę mieć śmie.

Szukajcie prawdy nie w portalach, witrażowej bramie
ale w rytmie godzin stalowej woli,
ale w pulsie serca walczących w Vietnamie,
który grzmi, nie skrzypi jak złamana oś na kole.

Szukajcie prawdy w uśmiechu waszych dzieci.
Niech one uczą uczciwego lotu.
Bo to gołębie, wasze gołębie przecie.
Nie dacie ich skrzywdzić bombą z samolotu.

Jan Nagrabiecki

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

NAGROBEK DARII

Pod narastającą z czasem powłoką śniedzi,
kawałek blachy cynkowej, przybity gwoździom.
Nietrudno jeszcze oku wyśledzić
litery, które się w słowa te wiążą:
„Daria Gonczarowa Saweliewna,
urodzona w 1924 roku,
zmarła w 1944, 15 września".
Walczyła o naszą wolność i pokój.
Z nad szerokiej i sinej Wołgi,
której fala bieleje z wiatrem,
przybiegła Daria z pieśnią do Polski,
z oczu niebieskich uśmiech patrzył.
Uśmiech jak kwiat wyrastał z grozy,
ziemi wstrząsanej echem salw
i stóp, gniotących tłumnie, głosów —
zwycięstwa pieśń uparcie szła

Niosła Daria swoją młodość,
dwadzieścia wiosen chciwych życia,
a z każdym słońca wschodem
jej uśmiech nowe oczy witał.
Strzela spojrzenie w mgły ku Wiśle,
ponad lubelską wyżynę —
pocisk przeszył gorące myśli,
blask w oczach ginie.

Nie dobiegła do Wisły Daria,
nie przejrzała się w oczach jej fala,
pod Nałęczowem raniona, zmarła —
zwycięstwo poszło dalej.

Swą dwudziestą wiosną młodości
okupiła jeden wolności krok.
Nad jej grobem chyli się Polska,
wyzwolona z faszystowskich rąk.

Nałęczów, Sierpień 1950

Manifestacja Pokojowa ludności Warszawy.

NASZA WALKA O PRODUKCJĘ TO WALKA O POKÓJ!

Z.M.P-owcy przy budowie P.D.T. na Mariensztacie zobowiązali się wykonać 250 procent normy dla uczczenia I Polskiego Kongresu Pokoju.

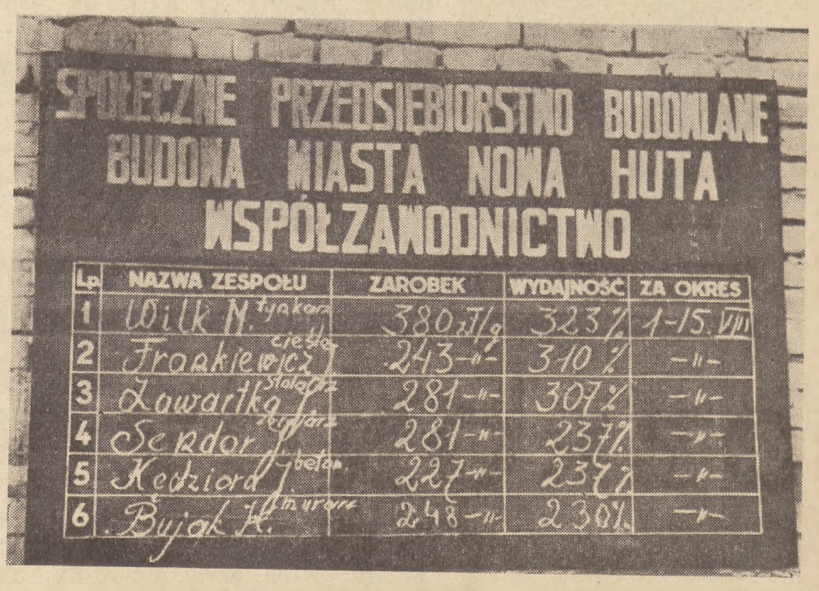

Tablice współzawodnictwa przodujących zespołów robotniczych Nowej Huty.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

HISTORYCZNE DOŚWIADCZENIA

(Po Kongresie Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec)

„Po raz pierwszy w historii naszego narodu wyrabia się stal, która ma służyć — wyłącznie — pokojowej rozbudowie. Po raz pierwszy producentami stali są robotnicy, którzy poprzez partię, poprzez Związki Zawodowe określają jej cel i przeznaczenie. Sami wiecie, że wasza produkcja stali służy do tego, aby zapewnić ludności miejskiej i wiejskiej dobra codziennego użytku, wagony żelazne, maszyny, okręty dla komunikacji handlowej i połowów ryb itd. Słusznie podkreślacie znaczenie słów: Stal jest chlebem i więcej stali daje więcej chleba."

Słowa te są fragmentem przemówienia, wygłoszonego przez prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelma Piecka, do robotników stalowni brandenburskiej dnia 17 sierpnia br. Nawiązują one nie tylko do sytuacji gospodarczej w NRD zarówno od strony osiągnięć, jak perspektyw rozwojowych, w węzłowym skrócie obrazują również powojenną drogę przemian społeczeństwa niemieckiego. Są one symbolem dokonanej pracy, a jednocześnie przypominają odpowiedzialność za dalszą kontynuację tej pracy, za jej nieustanny postęp. I jeżeli otwarcie obrad Kongresu Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych 25 sierpnia, poprzedziła olbrzymia manifestacja, jeżeli hala obrad udekorowana była transparentami głoszącymi hasła walki o pokój, demokrację i zjednoczenie narodu, to śmiało można powiedzieć, że nigdy jeszcze w historii mas pracujących Niemiec nie istniała taka *współmierność* pomiędzy hasłami a dojrzałością ideologiczną przodującej klasy Niemiec, pomiędzy demonstracją a jej realnym pokryciem od strony klasowego układu rzeczywistości. Znamienna jest treść telegramu Partii Komunistycznej Niemiec, który podkreśla, że w stronę Kongresu Narodowego kierują się spojrzenia milionów mieszkańców Trizonii, że w dobie wzmagania się remilitaryzacji kraju i terroru wobec obrońców pokoju — największym oparciem ideologicznym, źródłem otuchy jest Front Narodowy Demokratycznych Niemiec.

Opór przeciwko rozbiciu Niemiec, przeciwko kolonizacji i militaryzowaniu Trizonii, przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu wojny — jest nakazem chwili dla ogółu społeczeństwa niemieckiego. Kongres Frontu Narodowego jest wcieleniem i rzecznikiem tych dążeń, nic dziwnego więc, że obracają się ku niemu oczy mas z obu stron Łaby. KPD, manifestując swoją łączność z Kongresem, występuje jako reprezentant milionów, bo komuniści niemieccy reprezentują ogół niemieckich mas pracujących. Głęboka zależność tkwi pomiędzy terrorem wobec działaczy komunistycznych, a ciągłą pauperyzacją ludności. Komuniści walczą w interesie mas — jasne jest więc, że w okresie zagrożenia elementarnych praw ludzi pracy jednym z naczelnych posunięć jest unieszkodliwienie r z e c z n i k ó w tych warstw społecznych.

Na tle takich powiązań jasno się tłumaczy cofnięcie nietykalności poselskiej Maxa Reimanna. Znakomitego przywódcę KPD uczyniono n i e m y m — pod pretekstem najbardziej absurdalnych fikcji, ponieważ jego nieomylna diagnoza, dotycząca sytuacji politycznej, jego ostrzeżenia, nie dające się zagłuszyć, jego apele do społeczeństwa wywołują oddźwięk kolidujący z planami militaryzacji. Amerykański Wysoki Komisarz, Mc Cloy, na tajnej konferencji we Frankfurcie dał premierom wszystkich zachodnich „Länder" zlecenie nieubłaganego ścigania komunistów i w związku z tym działacze KPD zostali ostrzeżeni, że jeżeli będą „fałszywie" informować ludność o sytuacji politycznej, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. W myśl tych życzeń należało by oczywiście wzrastającą nieustannie drożyznę nazywać spadkiem cen, zastraszające bezrobocie wychwalać jako podaż pracy nie mającą precedensu w dziejach Niemiec, a zaminowywanie pól i wciąganie ludzi do koszar przygotowywaniami do wieczystego rozbrojenia. Działacze KPD „uparli się" jednak nazywać te rzeczy po prostu i po imieniu i dlatego mnóstwo ich siedzi w więzieniach, a rewizje po mieszkaniach i aresztowania na ulicach są w dalszym ciągu — na porządku każdego dnia.

Równolegle do akcji represyjnej wobec działaczy demokratycznych, wzmaga się „haussa" na neo-faszystów i najróżniejszego kalibru epigonów hitleryzmu. Poseł do parlamentu bonnskiego, Hedler, który od czasu do czasu daje wyraz ubolewaniom nad zbyt krótką i niedostateczną działalnością komór gazowych hitlerowskich obozów śmierci, korzysta z najzupełniejszej swobody i prawa głosu. Inny faszysta, Remer znany z bestialskiego odwetu wobec spiskowców lipcowego zamachu na Hitlera, cieszy się swobodą ruchów do tego stopnia, że nikt mu nie przeszkadzał w zorganizowaniu napaści na 850 pionierów młodzieżowych, zgromadzonych na dworcu w Hamburgu. „Zbrodnią" tych młodych ludzi był fakt, że letni okres sportów spędzili w Niemieckiej Republice Demokratycznej i fakt ten wystarczył, aby po powrocie zostali z miejsca przywitani pałkami asysty generała Remera. Interwencja obecnej przy zajściu policji objawiła się w sposób naprawdę znamienny. Aresztowane zostały te osoby mianowicie, które uważały za właściwe bronić młodzież przed brutalnością napastników.

Cóż na to wszystko ogół Niemców? Prześladowanie komunistów i działaczy demokratycznych nie jest dla nich niczym nowym. Raz już zostało wykazane aż nadto dobitnie, że terrorem wobec lewicy dmie się w miech faszyzmu. Raz już potworna prowokacja pożaru w Reichstagu i uwięzienie przywódcy komunistów Ernesta Thaelmana stały się prologiem do wybuchu II wojny światowej — i to następstwo faktów było zbyt logiczne i zbyt krwawe, aby mogło pozostać bez wniosków. Nie ma terroru wobec komunistów, bez ucisku mas. Terror nazistowski uderzył wkrótce w socjal-demokratów, postępowych katolików, reformistyczne związki zawodowe, rujnował chłopów, wyrywał ofiary z szeregów rzemieślniczych, druzgotał wolną myśl intelektualistów — stawiał cały naród wobec grozy strasznej śmierci, głodu, nędzy, hańby, zniszczenia. Po wielekroć zostało dowiedzione, że ciosy spadające na KPD, jako na awangardę sił postępowych, niszczą spokój i dobrobyt mas pracujących. Ludzie z Zachodnich Niemiec zdają sobie dobrze sprawę, że występując w obronie Maxa Reimanna i jego towarzyszy walki bronią siebie samych przed okrucieństwami imperializmu.

Hasła Wielkiego Frontu Narodowego posiadają wielką siłę atrakcyjną, bo opierają się na ciężko opłaconych doświadczeniach historii. Gdyby w 1932 r. wołanie Wilhelma Piecka, ówczesnego przywódcy KPD, o jednolity front z socjal-demokratami natrafiło na podatny grunt, gdyby nazistowskiej ofensywie przeciwstawił się zwarty szaniec wszystkich sił demokratycznych społeczeństwa, może by wtedy narodowi niemieckiemu zostało oszczędzone „ tysiąc lat" państwa Hitlera. Lud niemiecki nie chce powtarzać takich eksperymentów, znane mu są już wszystkie objawy, towarzyszące wstępnym stadiom faszyzacji i dlatego w s z y s t k i e j e g o d r o g i p r o w a d z ą w s t r o n ę K o n g r e s u F r o n t u N a r o d o w e g o.

Jednym z centralnych punktów programu jest zreasumowanie wyników akcji podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wyniki naprawdę imponujące: ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej jednomyślnie dała wyraz swej woli pokoju i gotowości walki o pokój. Nie tylko zresztą ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Sprawa oporu przeciwko rozbiciu Niemiec, przeciwko kolonizatorskim tendencjom okupantów zachodnich jest węzłowym problemem, ogniskującym wokół siebie wszystkie dziedziny życia Niemców zarówno po wschodniej jak i zachodniej stronie Łaby. Inne punkty programu, to wzmocnienie obozu sił pokojowych na całym świecie, to powszechna redukcja zbrojeń, zakaz użycia broni atomowej, przyjaźń ze wszystkimi narodami miłującymi pokój. Wszystkie te postulaty są jakby dalszym ciągiem uchwał zatwierdzonych w Poczdamie, które stworzyły fundament dla demokratycznego odrodzenia Niemiec, zarówno w płaszczyźnie politycznej, społecznej jak duchowej. Uchwały poczdamskie stwarzały obiektywną szansę dla przemian — Program Kongresu Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, to świadectwo u r z e c z y w i s t n i e n i a tamtych postulatów. Kongres Frontu Narodowego jest dziełem energii i woli odrodzenia samych Niemców, jest dziełem inicjatywy tej klasy, która — dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitleryzmem — ujęła w swe ręce prawo decydowania o tym, co „będzie dziać się ze stalą którą ona wyprodukuje".

„Dawniej, przed 20 lub 30 laty — mówił Wilhelm Pieck do metalowców stalowni brandenburskiej — mogliśmy robotnikom mówić tylko, co będzie wtedy, gdy raz już wreszcie klasa robotnicza obejmie decydujące stanowiska w państwie. Dziś możemy naszym braciom z Niemiec Zachodnich pokazać, jak to jest kiedy polityka państwa dyktowana jest poczuciem interesów ludu pracującego, a nie właścicieli akcji. Dzisiaj możemy demokratycznym, miłującym pokój siłom w Niemczech Zachodnich pokazać, co osiągnęliśmy dotychczas, a kiedy przyjdą do nas znów po upływie roku, zobaczą co w tym czasie uczynimy siłą naszych rąk, naszej inteligencji, naszego entuzjazmu dla pracy, niegasnącego zapału naszej młodzieży".

...Dziś możemy pokazać naszym braciom z Zachodu...

Po zachodniej stronie Łaby deklaracja poczdamska ma znaczenie tylko zabytku muzealnego — jakkolwiek należy wątpić, czy zachodnie władze okupacyjne zgodziłyby się na wystawienie jej w muzeum. Rozbieżność pomiędzy treścią uchwał sygnowanych podpisami dostojnych przedstawicieli mocarstw kapitalistycznych a sytuacją w Trizonii jest zbyt uderzająca, trudno więc było by narażać się na taką kompromitację. Lepiej, unikając tak „anachronicznych" wspomnień wskrzeszać wzory sprzed poczdamskiego okresu, faworyzować największych zbrodniarzy hitlerowskich, aby pomagali w chlubnym dziele refaszyzacji i militaryzacji narodu, kolonizacji gospodarki niemieckiej.

Ale niemiecka klasa robotnicza zna już oblicze monopolów. Skoro przed pięcioma laty zostały już zdruzgotane rodzime, nie ma tym bardziej ochoty poddawać się dyktaturze amerykańskich. Ruina miast i wsi, potworne zdziczenie moralne — oto rezultaty bierności wobec imperialistycznego terroru. Hitlerowska lekcja oduczyła niemieckie masy pracujące bierności, dziś żądają udziału w kształtowaniu swych losów i dlatego Kongres Narodowy Niemiec Demokratycznych reprezentujący dążenia postępowych sił społeczeństwa niemieckiego, skupi bojowników o wolne, zjednoczone, demokratyczne Niemcy.

Zofia Rzeplińska

Ruch pokojowy demokratycznej młodzieży niemieckiej.

JAN MARIA GISGES

ATAK CZY OKOPY

Jednym z ciekawszych i równocześnie jednym z ważniejszych zagadnień wiążących się zarówno z pobytem literatów w ośrodkach przemysłowych i wiejskich, jak i z akcją „Czytelnikowską" — „Autorzy wśród swoich czytelników" — jest zagadnienie funkcji społecznej literatury, które współcześnie stanęło przed pisarzami.

Zagadnienie to było kilkakrotnie poruszane przez pisarzy na V Zjeździe ZLP. Sprawa pojawia się dziś na marginesach wielu artykułów z zakresu polityki kulturalnej, w wypowiedziach literatów, zamieszczanych w dziennikach i tygodnikach oraz w sprawozdaniach z akcji terenowej nadesłanych do Zarządu Głównego ZLP.

Czynne zaangażowanie się pisarza w robocie politycznej czy kulturalnej jest sprawą zasadniczej wagi, która przy pierwszym zetknięciu się z gromadami ludzkimi w takich czy innych ośrodkach stanęła wobec pisarza w całej swej ostrości.

W czasie obrad Zjazdu padały głosy mówiące o zastoju naszej literatury, obniżające wartości dorobku młodych pisarzy, minoryzujące doniosłe zjawisko ideologicznego i artystycznego przełomu w literaturze współczesnej. Stanowisko to, charakteryzujące współczesny etap rozwoju literatury jako okres zastoju zostało w toku obrad zdemaskowane i poddane surowej krytyce. Dyskutanci podkreślili wartość pozycji książkowych debiutantów i młodych pisarzy, którzy odważnie podjęli nową problematykę współczesnej rzeczywistości. W miesiąc później kilku z nich wyróżniono państwowymi nagrodami.

Przełom dokonywujący się współcześnie w naszej literaturze, można obserwować w postawie wielu pisarzy, którzy wyjeżdżali w teren na wiosnę br. i którzy przystąpili już do pracy pisarskiej. Dobitnie uwidoczniło się to właśnie w wymienionych już wypowiedziach.

Są poeci i pisarze, którzy nie mogą w sobie przezwyciężyć niechęci w stosunku do rzeczywistości socjalistycznej i stoją obok życia z zadziwiającą obojętnością.

Są literaci, którzy w czasie swoich wiosennych badań w terenie zajęli stanowisko obserwatorów, ludzi, którzy boją się czynnie zaangażować w budowaniu nowego świata, którzy uważają, że jedynym prawem i obowiązkiem pisarza jest twórczość literacka. Z chwilą oderwania od biurka i przejścia na pozycje działacza — przestaje on być artystą. Albo działacz, albo pisarz.

W wypowiedziach tej grupy spotykamy takie zdania:

„Jeszcze nie wyruszyłam w teren jako bezmienny, skromny obserwator, podpatrujący życie na co dzień".

Odrębną grupę stanowią ci pisarze, którzy niebezpiecznie zachłysnęli się tematem, zachłysnęli się barwnością i bujnością życia. Nie dostrzegają przyczyn i skutków, nie widzą, że u podłoża wielu pasjonujących spraw i wydarzeń leży rewolucyjny wysiłek przekształcenia rzeczywistości, że ostra i nieubłagana walka klasowa trwa. Obrazy i opisy ludzi z fabryk czy spółdzielni produkcyjnych, które znajdują się w ich wypowiedziach są jakby fotografią czarno-białą, przypominają w tym tradycję naturalizmu.

Czy o to nam dzisiaj chodzi? Czy w literaturze kraju zmierzającego do socjalizmu pisarz marksista ma zająć postawę fotografa? Czy literatura taka wystarczy dzisiejszemu czytelnikowi? Nie! Ileż to głosów czytelniczych domaga się książek, które by im pomagały w drodze do socjalizmu, w walce zwycięskiej o przedterminowe wykonanie Planu Sześcioletniego, o zwycięstwo w walce z wrogiem klasowym o różnych obliczach i maskującym się sprytnie w ten czy inny sposób.

Chociaż literatura „entuzjastów", lekceważących konieczność głębokiego przemyślenia i intelektualnego opanowania opisywanej rzeczywistości, może w najlepszym razie zobrazować siłę proletariatu i rozmach budownictwa, ale nie może ukazać zmagających się sił postępu i wstecznictwa, nie potrafi rzucić perspektyw, nie wybiegnie w przyszłości. A myślę, że tylko taka literatura może spełnić zadanie prawdziwego rzecznika nowych czasów. W przeciwnym razie zachodzi obawa, iż twórczość da w rezultacie obraz życia odbitego w krzywym zwierciadle, zawsze z jakiegoś względu wykoszlawionego, a co za tym idzie — ideologicznie fałszywego.

Jeden z literatów pisze:

„Dyskutuję często z górnikami na temat powieści o ich życiu i prawie w 100 proc. wypowiadają się oni za utworem traktującym nie tylko o ich życiu i pracy w ogóle, ale również o narzędziach pracy, o maszynach i urządzeniach, gdyż — jak się wyrażają — „z książki o nich samych chcieliby się sami czegoś nauczyć".

I jeszcze pisarskie zwierzenie:

„...Ginie wieś stara, bezradna w swej biedzie, odizolowana od życia, sama dla siebie, siedlisko plotek i zabobonów. Prąd nowego życia jest zbyt silny, a co najważniejsze jest urzekający".

Ostatnią grupą pisarzy, którą pragnę tu pokrótce omówić, są literaci, którzy nie poprzestali na powierzchownych obserwacjach, prowadzących do olśnień, nie pozwalających na pełne zrozumienie obserwowanych zjawisk. To pisarze, którzy dostrzegają i w pełni rozumieją walkę klasową na wszystkich odcinkach frontu i przodujące zadania klasy robotniczej, dla których rola partii jest decydująca w kształtowaniu świadomości klasowej. Ale bo też ci literaci zajmują stanowisko bojowe, uważając, iż pisarz to także działacz, to może przede wszystkim działacz, który sam czynnie występuje, walczy, a pisząc książkę znów staje w pierwszych szeregach ataku.

Tu zanotujemy dla ilustracji kilka wypowiedzi.

1) „Każdy pisarz, który idzie na „obserwację terenu" — bezwzględnie powinien zająć się konkretną pracą. Pracy tej znajdzie zawsze po uszy. O wiele więcej zyska, jeśli pojedzie raczej **incognito**. Jestem bardzo zadowolona, że mogłam prowadzić przedszkole, pracę oświatową, właśnie jako zwykła niby to „przedszkolanka".

2) „Najważniejszym kluczem ułatwiającym pisarzowi przeniknięcie tutejszych zagadnień — jest Partia. Komitety Kopalniane to miejsce, gdzie najsilniej bije tętno ożywiające całą kopalnię. Tu realizuje się wielka prawda o nieodrywaniu się od mas. Tu widać, jak wielkie decyzje Planu Sześcioletniego wcielają się w życie".

3) „Praca moja polega na przygotowywaniu kadry ZMP do walki o spółdzielczość produkcyjną. Natomiast dla nauczycieli miejscowej szkoły średniej prowadzę systematyczny wykład obejmujący współczesne problemy polityki kulturalnej. Ostatnio pracuję z grupą chłopów, chcących założyć spółdzielnię produkcyjną. Rzecz prosta, udział mój w pracach na terenie gromady nie skończy się w maju. Obliczam go na szereg miesięcy".

4) „Najbardziej interesujący mnie przejaw walki klasowej — to konflikty klasowe wewnątrz rozkładającej się tradycyjnej rodziny chłopskiej. Obserwuję uważnie klasowy charakater działów rodzinnych, w rezultacie których wydziedzicza się młodych ZMP-owców".

5) „Odzyskanie świadomości, że robotnik ma prawo wymagać od swoich pisarzy, aby pisali dla niego, odzyskanie tej świadomości, zagubionej w hermatycznym i wspomnieniowym okresie pierwszych lat po wyzwoleniu, zawdzięczam ostatnim wyjazdom w terenż Tym razem postaram się jej nie zagubić".

6) „Pisarz nie spełni swojej roli, jeżeli zamknie oczy na braki i niedociągnięcia w naszym życiu. Również i pisarz, podobnie jak Partia i rząd stawia na ludzi przodujących. Oni będą bohaterami naszych wierszy i powieści, ale, aby wydobyć istotny nurt życia zmierzającego w przyszłość, trzeba zwrócić uwagę na te momenty, które ten rozwój hamują i usiłują zatrzymać. A jest ich wiele, one bowiem są przejawem walki klasowej, one obrazują starcie między minionym a przyszłym. Wyjaśnienie przyczyn i źródeł zła to zadanie równie ważne jak ukazanie tego piękna, które już dojrzało w pełni".

Pora teraz skomentować ukazane tu stanowiska pisarzy wyjeżdżających w teren. Najwięcej zastrzeżeń musi, rzecz jasna, budzić pozycja obiektywnych obserwatorów.

Pierwszą metodą, jaką stosuje obserwator, jest pewnego rodzaju forma wywiadu, która najczęściej wprawia w zakłopotanie „badanego".

Robotnicy i chłopi często mówią o swoich problemach, trudnościach i walkach i zwracają się do pisarza prosząc o pomoc i współudział. Cóż wynika z obserwacji, jeśli w gromadzie istnieje konflikt, wre walka, w którą pisarz się nie włącza. Jak przyszli jego czytelnicy osądzą i jego samego, i przyszłą książkę, jeśli w decydujących dla nich momentach życia — pisarz „stchórzy"? Myślę, że postawa beznamiętnego obserwatora nie pozwoli autorowi dojrzeć konfliktów klasowych w opisywanym środowisku.

Przy zajęciu takiego stanowiska stosunek pisarza do materiału będzie fałszywy. Postawa taka nie daje marksistowskiej busoli, która pozwoliłaby na ustawienie zagadnienia i jego właściwą konstrukcję. A przecież konstrukcja musi poprzedzić opis. Praktyczne doświadczenia pisarza muszą wyprzedzać twórczość.

Ostatnie doświadczenia Hamery, Kowalewskiego, Wilczka wskazują na to, że pisarz tworzy materiał literacki przez wpsółudział w życiu, przez czynne i bojowe zaangażowanie się w przyspieszaniu rozwoju społeczeństwa idącego do socjalizmu.

Osiągnięcie tego celu możliwe jest tylko przez dłuższe obcowanie z masami ludowymi, przez wspólną pracę i wspólną walkę. A więc literat występuje najpierw jako działacz społeczny, kulturalny, oświatowy czy polityczny, a następnie jako pisarz kształtujący świadomość narodu. Bardzo słusznie w czasie obrad V Zjazdu Literatów powiedział Tadeusz Borowski: „My nie możemy i nie mamy prawa ograniczać się tylko do naszego warsztatu i utyskiwać na to, że jesteśmy wciągani w wielki wir roboty kulturalno-politycznej. Wydaje mi się, że jest to część naszej pracy pisarskiej, bo pozycja pisarza w kraju budującym socjalizm jest z gruntu inna niż pozycja pisarza w kraju burżuazyjnym".

Wobec wielkiego marszu w przyszłość, w jakim bierze udział cały naród, przed pisarzem otwierają się dwie drogi — iść do ataku z klasą robotniczą i postępowym chłopstwem lub siedzieć w okopach na pozycjach obserwatora, chowając głowę do ziemianki i okłamywać się złudzeniami, że okop to też front walki, podczas gdy pierwsza linia posunęła się już o sto kilometrów.

Postawa i rola pisarza w obecnej rzeczywistości w ogromnej mierze zależy od jego uzbrojenia, ideologicznego przygotowania. W referacie na Zjeździe Melania Kierczyńska twierdziła: — „Najgroźniejszym wrogiem dzisiejszego dnia jest to, że szczera chęć wyjścia na drogę realizmu socjalistycznego napotyka na bardzo duże przeszkody w nieznajomości życia, braku marksistowskiego wykształcenia..."

Ten brak sygnalizowały niektóre wypowiedzi tych, którzy brali udział w akcji terenowej.

Oczywiście nie można generalizować sprawy i sądzić postaw literackich na podstawie krótkich, daklaratywnych wypowiedzi. Niemniej, wydaje się, iż bez gruntownego marksistowskiego przeszkolenia pisarzy i poetów, akcja terenowa nie odniesie właściwych skutków.

Zresztą o wynikach omawianej akcji w rezultacie będzie decydować twórczość.

Jedno jest jeszcze w tej całej sprawie niewątpliwe — literatura realizmu socjalistycznego winna mobilizować masy czytelnicze do wzmożenia wysiłków w realizacji Planu Sześcioletniego, musi zatem być związana nierozerwalnie z tymi, którzy ten plan wykonują i sama go musi wykonać. W tym też leży podstawowa i doniosła rola wyjazdów w teren.

Jan Maria Gisges

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

MŁODZIEŻ PATRZY NA WAS

Problem artykułu postawił młody ZMP-owiec, dawny robotnik jednej z łódzkich fabryk, awansowany niedawno na brygadzistę. Czekałem właśnie na tramwaj, patrząc ku wylotowi ulicy Przędzalnianej. Ciągną się tam rzędem czerwone domy robotnicze aż do wielkiej fabryki — P. Z. P. B. Nr. 1 im. Józefa Stalina. Na prawo zachwycał kolorami późnego lata obszerny park. Spotkanie było przypadkowe i prawdę mówiąc zaskoczyło mnie. ZMP-owiec wyrósł jak spod ziemi. Pamiętam go z kursu szkoleniowego, na którym przedstawiałem zasadnicze problemy akcji upowszechnienia kultury. Zabierał często głos w dyskusjach, wypytywał o bieżącą twórczość literacką, chciał koniecznie wiedzieć, jakich nowych bohaterów pokażą czytelnikowi nasi pisarze.

— Mamy ze sobą niezałatwione sprawy — zagadnął — obiecaliście na kursie pokazać nam nowego człowieka w literaturze, naszego młodzieżowego bohatera. Nie zrobiliście tego!.. A tak bardzo czekaliśmy.

Młody ZMP-owiec miał rację. Nie zrobiłem tego. Udział w wiosennej akcji wyjazdu pisarzy w teren odwołał mnie z kursu. Na dalekich wsiach, w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, w fabrykach i w Warszawie — przy wielkiej budowie — wszędzie znajdowaliśmy bohatera naszych reportaży, nowel, powieści. Ale na przystanku tramwajowym, naprzeciwko czerwonych domów robotniczych trudno było odpowiedzieć, czy i w jaki sposób dostanie się ten spotykany w życiu bohater — do literatury. Nie łatwo jest przewidzieć wyniki wiosennej akcji.

Młodzieżowy pracownik kultury ciągnął dalej.

— Musicie nam jednak na to pytanie odpowiedzieć. Nasi radzieccy koledzy szli w ogień największych bitew nie rozstając się z książkami Majakowskiego i Szołochowa. A my idąc do wielkiej pokojowej bitwy o Plan Sześcioletni, żyjemy jakże często nadal wysłużonymi już bohaterami książek. Jeszcze wielu z nas — zwłaszcza gimnazjalistów — stary Mincl i Wokulski uczą budować dobrobyt gospodarczy.

Mijają nas tramwaje biegnące ku śródmieściu. Wiatr kołysze lekko żółte gałęzie drzew. Potężny komin wyrzuca gęste kłęby dymu. Słychać pracę maszyn.

— Czytamy dużo i przejmujemy się literaturą. Młodzież szuka w książkach wyjaśnienia swoich sytuacji życiowych. Prowadzą ją ci przestarzali bohaterowie po różnych drogach, nie zawsze można nimi dojść do socjalizmu.

Nagle wyrzuca z siebie szybko słowa:

— Czy wy znacie dobrze naszą młodzież, wiecie co czyta i jak walczy o poprawne rozumienie literatury, odsiewa ją, selekcjonuje, szuka w niej właściwego wzoru dla swych czynów? A ileż przy tym pomyłek!

✤

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Zamykamy w redakcji miniony osobliwym bilansem. Stanowi go kilka zwykłych tekturowych teczek koloru pomarańczy. To są teczki z listami młodzieży nadesłanymi w ciągu roku. Nie tylko z listami. Nie zawsze udane artykuły, sprawozdania z działalności terenowych kół młodzieży, świetlic, klubów dyskusyjnych. Jest także kilkaset wypowiedzi na temat lektury i planów życiowych naszej zetempowskiej młodzieży uczącej się w średnich szkołach terenowych.

Skromna biuralistka z Golczewa, małego miasteczka w szczecińskim, pisze, jaką pracę chciałaby wykonywać, o tym samym donosi w liście napisanym niewprawną ręką syn wiejskiego kowala spod Piotrkowa, młody bibliotekarz z Pomorza, subiekt fryzjerski z Mikształtu Wielkopolskiego, aktywista ZSL z pow. Elbląskiego, pracownik PGR-u, syn KPP-owca z łęczyckiego i dziesiątki innych.

Jest w planach ZMP-owców coś wzruszającego i porywającego zarazem. Przywykliśmy do tradycyjnego rozumienia społecznego awansu naszej młodzieży. Pojmujemy go — gdy mowa o wsi — jako wyjście na technika, urzędnika, miejskiego nauczyciela. Każda inna praca byle tylko nie w kręgu zabitej deskami wsi — oznacza awans. Pojmujemy go często — gdy mowa o fabryce — jako przejście z fizycznego pracownika na umysłowego. Tymczasem? Urszula Kubiak robotnica fabryki konfekcyjnej jest innego zdania.

„Ja koniecznie chcę zostać technikiem konfekcyjnym, jest to mój zawód, który z zamiłowaniem wykonuję, w tej gałęzi przemysłu potrzeba ludzi, więc lukę należy wypełnić. Nie wyobrażam sobie innej pracy dla swojej ojczyzny, w tym zawodzie najlepiej będę pracować, znam tę pracę, a ulepszę przez naukę i jeszcze z większym zrozumieniem pracować będę na tym odcinku".

Władysław Drabik, syn drobnorolnego chłopa z powiatu włodawskiego, postanowił zająć miejsce w szeregach robotniczych. I jest robotnikiem. Czy Drabik chce być adwokatem? „Moim życzeniem jest zostać robotnikiem fachowcem, zawód mechanika jest moim dążeniem. W tym zawodzie pragnąłbym pracować i razem z innymi budować lepszą przyszłość, jaka może być tylko w ustroju socjalistycznym".

Halina Walczewska ma 23 lata, pełni funkcję księgowej w Olkuszu i chce nadal pozostać na tym stanowisku. „Obecnie pracuję jako księgowa. W zawodzie tym chciałabym pozostać na zawsze. Polubiłam tę pracę. Stanowi ona nierozerwalną cząstkę mego życia. Przekonałem się, aby każda praca była błogosławieństwem, należy ją wykonywać sumiennie z należytym nakładem chęci".

Pracująca młodzież Dylakowskich Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego w świetlicy.

Lech Budner z PGR-u pragnie nadal pracować na odcinku wiejskim, „w drobnej jednostce gospodarki socjalistycznej". Emil Pasterny z Jaworza powiatu bielskiego, lustrator społeczny pisze: „Dla mnie nie ma ważniejszych i nieważnych zawodów, bo wszystkie są potrzebne. Ale rzecz w tym, żeby swój zawód ciągnąć ku górze, uczyć się dla doskonalenia zawodu — takie mam plany".

Dokonajmy ogólnego rozrachunku. Suma — to 200 wypowiedzi ZMP-owskich. Z tego 140 wypowiada się za pozostaniem w swoim zawodzie, 60-ciu myśli o wyjściu ze wsi do „lepszych" zawodów, opuszczeniu fabryki i warsztatu. Ta zdecydowana większość ma swoją wymowę. Niewątpliwie młodzież w coraz to większym stopniu rozumie, że w ustroju kapitalistycznym wyjście z kręgu ska szuka w literaturze bodźców dla swych czynów, rzec by można — swego pozytywnego bohatera, który miałby ją umocnić w pracy na własnym terenie, porywać do „ciągnięcia zawodu w górę". Z nim w zanadrzu chce wyruszać każdego dnia do pracy.

✤

Stary Mincl, Kmicic, Ślimak, Krzysiak, Judym, Meresjew, Deczyński, Morten — cała ta galeria rozmaitych bohaterów powieściowych przewija się przez listy młodzieży, poświęcone zagadnieniu ulubionej lektury i jej funkcji w życiu młodych czytelników. Słowo funkcja nabiera tu specjalnego znaczenia.

Odczytajmy najpierw wyniki głosowania. Nasz aktyw ZMP-owski oddaje kartki z nazwiskiem ulubionego bohatera. Pierwsze miejsce zdobył Ślimak — głosów 53 (głównie wśród młodzieży wiejskiej), drugie miejsce Meresjew — 40 głosów. Dalej Judym — 29 (aktyw z małych miasteczek) — Krzysiak i Morten po 18, Kmicic i Deczyński po 9, Mincl — 4.

Wyimaginowani bohaterowie, do których ma się taki stosunek jak do baśni zasłyszanych w dzieciństwie? Prawda jest zgoła inna. Każdego ranka wędruje przez ulice Miksztatu, małego miasteczka w Wielkopolsce — subiekt fryzjerski i ZMP-owiec. Unosi ze sobą, przeżywa nieustannie dzieje „interesu" starego Mincla. Jak w „proletariackiej księdze żywota czytam w życiu Krzysiaka nienawiść do ciemiężycieli" — pisze czeladnik krawiecki z krasnystawieckiego powiatu.

Dwie niemal że identyczne sytuacje klasowe a jakże różne orientacje społeczne!

W miasteczku Miksztat jest dużo porządnych mistrzów rzemieślniczych — właścicieli zakładów. Subiektom nie dzieje się źle — stwierdza pracownik zakładu fryzjerskiego. Narzeka jednak na swego pryncypała. Płaci zaledwie 2.500 złotych miesięcznie, goni do roboty, jeśli nie w zawodzie, to do sprzątania. Czy może być jednak dobry pryncypał? Może — dowiedział się o tym od Prusa. I oto młodemu subiektowi śni się po nocach kariera Rzeckiego w sklepie dobrego pana Mincla. Pisze: „Prus mi pokazał, że pod dobrą opieką można dojść do swego. Ja jakbym doszedł, też byłbym dobry niczym Mincl, ludzi bym wychował, żeby mieli swoje zakłady. Dlaczego mój mistrz nie czyta Prusa?"

Powieść o dobrym skrzętnym, pracowitym Minclu to nie legenda, lecz gotowy i funkcjonujący wzór bohatera. Gdzie prowadzi droga? Do Polski drobnomieszczańskiej — krajowych „dobrych" właścicieli i pryncypałów.

Krzysiak to także nie legenda. „Jak w proletariackiej księdze żywota" uczy się z życia robotnika folwarcznego — nienawiści do pryncypała czeladnik szewski.

„Ojciec mnie wpakował do starego Kielasa. Służył tej rodzinie całe życie — jako chałupnik. Oglądał przez siebie ślicznie skrojone buty na nogach naszej arystokracji miasteczkowej, ale o jego pracy nikt nie słyszał. Sława nie wyszła nigdy poza ladę Kielasa, on ją zabierał. Taka jedna książka może zmienić całe życie człowieka. Ze mnie wyrośnie Krzysiak, mam lat 18, tylko więcej takich książek i pomocy z ZMP". Gdzie prowadzi ta droga? Do Polski bez starych Minclów i Kielasów, bez wyzyskującego do dziś jeszcze drobnomieszczaństwa.

Dwie niemal identyczne sytuacje klasowe a jakie różne orientacje społeczno - polityczne! Czytelnik Wasielwskiej umie wyciągnąć klasowe konsekwencje ze smutnego życia swego ojca, który szył śliczne buty bogatym.

✤

Wiele głosów otrzymał Ślimak, najwięcej ze wszystkich. Trzeba tu powiedzieć o najtragiczniejszej sprzeczności w kulturze.

Na Ziemiach Odzyskanych, niedaleko Nysy, pracuje niewielkie koło ZMP-owskie. Młodzież dyskutowała na jednym z zebrań postać Ślimaka. Ustalono, że można go uznać za wzór chłopa - obywatela. Któż z młodych chłopaków wiejskich rozumiał wtedy — w czasie gorączkowej dyskusji, że dzieje, zaraz po opuszczeniu świetlicy, zaprzeczają wynikowi dyskusji. „Zgodziliśmy się, że chłopi na Ziemiach Odzyskanych — jak przed nimi Ślimak, nie oddadzą tej naszej ziemi odwiecznej żadnym imperialistom, bo ją kochają i posiadają jako własną" — pisze w sprawozdaniu sekretarz zarządu.

Czy właśnie nie dlatego Koło pracuje źle? Sekretarz donosi, że Koło nie jest bezpośrednim zapleczem partii, nie umie — jak dotąd — pomóc w walce o socjalizm na wsi. Sytuacja jest jasna. Przecież Ślimaki nie zapisują się do spółdzielni produkcyjnej!

Brygadzista z Łodzi miał rację. Na manowce wyprowadził młodzież przestarzały, nie na nasze już czasy bohater literacki. Postawił przy tym pytanie: czy wy znacie dobrze naszą młodzież, wiecie co czyta i jak walczy o poprawne rozumienie literatury ,odsiewa ją, selekcjonuje, szuka właściwego wzoru dla swych czynów?

Poznajemy młodzież, nasz najcenniejszy aktyw terenowy, który pragnie pracować na dalekich wsiach, podjąć odpowiedzialną pracę nauczycielską, który walczy o właściwe rozumienie kultury.

W miasteczku powiatowym — Nysa niedaleko zapewne od wsi gdzie „ledwo dyszy" wspomniane już Koło ZMP, młodzieżowiec Stanisław Utykański — jest dyżurnym ruchu. Ale Utykański jest jednak kimś więcej niż funkcjonariuszem kolejowym. Kieruje także obiegiem książek, utrwalają się one w świadomości jego kolegów ZMP-owców z właściwym, dobrze rozpoznanym sensem klasowym.

„Przed wojną jedną z najulubieńszych moich książek — pisze Utykański była — „Ogniem i mieczem", którą czytając — całym sercem byłem za wodzami szlachty. Teraz widzę jasno, w jakim byłem błędzie, uwielbiając ludzi tłumiących krwawo protesty wolnych chłopów Ukrainy. Po przeczytaniu książki Borysa Polewoja p. t. „Opowieść o prawdziwym człowieku", nauczyłem się prawdziwej miłości do ojczyzny. Zrozumiałem różnicę między tymi książkami. W jednej pokazana jest miłość do zysków z ziemi i pracy chłopstwa. Meresjew sprawił, że w pracy na mojej stacji widzę rosnącą nową ojczyznę. I pokazuję ją kolegom w życiu i w książce. Utykański świadomie próbuje znaleźć właściwą drogę oceny klasowej treści.

Nasz korespondent z Podhala — Nowiński, pisał niedawno, że trzeba pomyśleć o gruntownej rewizji bibliotek terenowych, o usunięciu książek społecznie — szkodliwych. Młodzież nimi żyje, przejmuje się, przykłada je do własnych czynów, czerpie wzory dla swego działania. I stąd tragiczne niekiedy pomyłki.

Czy znaczy to, że trzeba bohaterów Prusa, Reymonta, Żeromskiego uśmiercać? Na pewno nie. Trzeba uczyć młodzież rozumienia klasowego sensu tak ukształtowanych bohaterów I to jest zadanie dla wszystkich „dyżurnych ruchu" kultury. Na progu nowego roku szkolnego postawię je przed sobą — nauczyciele polonści. W terenie wyrasta kadra nowych ludowych recenzentów i krytyków literatury. Oceniali oni na łamach „Wsi" książki nagrodzonych pisarzy, wskazywali czujnie na zalety i wady wprowadzonych w obieg książek. Ci nowi politycy kultury wspomagają „oficjalnych" krytyków. Równocześnie jednak wspomagają zwykłego czytelnika, wyjaśniając mu klasowy charakter książki.

A literaci? Jakież dla nich zadanie?

Pod największą w kraju fabryką włókienniczą pytał młody brygadzista o nowego bohatera w literaturze, z którym można by każdego ranka wyruszać do walki o Plan Sześcioletni, o Pokój i Socjalizm

Pytanie postawione. Odpowiedź musi paść w najbliższym czasie, bo młodzież patrzy na was.

Wiesław Jażdżyński

Wokół epiki

SPRAWA współczesnego socrealistycznego poematu epickiego, jego dróg i możliwości artystycznych, jego ideologicznych funkcji w kształtowaniu socjalistycznej współczesności, niewątpliwie dojrzała już dziś do dyskusji. Powojenny dorobek poezji polskiej przyniósł, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat, szereg pozycji o ambicjach epickich. Powstały poematy o Stalinie, o gen. Świerczewskim, o bitwie pod Lenino, dalej „Nad Engelsem" Wygodzkiego, „Noc Komunarda" Woroszylskiego, „Płomień czerwonych krawatów" Gruszczyńskiego, „Stocznia" Wirpszy, „Poemat o trasie W—Z" Kubiaka, „Noc w stoczni" Brauna, „Pleban z Chodla" Skonecznego i wiele innych.

W dyskusjach literackich i ubocznych wypowiedziach pisarzy i krytyków niejednokrotnie podkreślano, że wyraźny zwrot w kierunku epiki jest charakterystyczny dla poezji socjalizmu, że doświadczenia i osiągnięcia pisarzy radzieckich wskazują poezji polskiej wyraźną drogę artystycznych poszukiwań. Sygnalizowano epickie zainteresowania szeregu wybitnych poetów. Na ogół jednak krytyka czołowych czasopism literackich przemilczała zarówno pojawienie się większości wymienionych pozycji poetyckich, jak i nie podjęła merytorycznej dyskusji na temat dróg rozwoju socrealistycznego poematu epickiego w Polsce.

Otwierając na łamach „Wsi" dyskusję o współczesnej polskiej poezji epickiej, zdajemy sobie sprawę z trudności z tym związanych. Po wielokroć omawiana słabość i niedojrzałość naszej krytyki poetyckiej oraz braki opracowania szeregu podstawowych pojęć teorii literatury będą niewątpliwie istotną przeszkodą zarówno w formułowaniu ocen dotyczących poszczególnych pozycji poetyckich, jak i w formułowaniu najogólniejszych wniosków i postulatów. Dlatego dużym osiągnięciem będzie już, jeśli inicjowana przez nas dyskusja zbierze materiał, umożliwiający rzeczowe opracowanie zagadnienia, unaoczni istniejące stanowiska, zobrazuje zamówienie społeczne i postulaty czytelników.

Wzywamy więc do zabierania głosu fachowych krytków, poetów, działaczy społecznych i kulturalno-oświatowych, wreszcie czytelników. Zamieszczać będziemy nie tylko głosy syntetyzujące nasz dorobek w dziedzinie poematu epickiego, ale także rzeczowe recenzje, omawiające poszczególne pozycje poetyckie, oraz wypowiedzi twórców. Nowe i cenne momenty wniosą do dyskusji głosy z terenu, naświetlające praktyczne funkcjonowanie poematu epickiego we współczesnym życiu literackim.

Wypowiedzi, dotyczące twórczości poszczególnych pisarzy, postaramy się w miarę ich napływania zamieszczać razem, co zrównoważy ich fragmentaryczność i pozwoli bardziej wielostronnie oświetlić interesujące nas zagadnienie.

Dyskusję otwieramy głosami krytyka, działacza i czytelnika o poemacie chłopskiego pisarza — Stanisława Nędzy-Kubińca.

ANNA KAMIEŃSKA

DROGA NĘDZY — KUBINCA*)

Stanisław Nędza Kubiniec znany jest z wydanego przed wojną tomu wierszy „Na nową pérć". Należy on do starszego pokolenia pisarzy chłopskich kolegującego jeszcze z Jantkiem z Bugaja. Jak tamtego, wyniosła go do pisarstwa fala galicyjskiego ruchu ludowego polityczno-kulturalnego. Doszło tu w wypadku Stanisława Nędzy coś więcej jeszcze — młodopolska moda na góralszczyznę, sięgnięcie do podhalańskiego folkloru przez poetów, działaczy, teoretyków sztuki. W folklorze góralskim znalazła Młoda Polska swoisty egzotyzm, który był jednak także swojski, a więc i polski, i chłopski. W temperamencie ludowym, fantazji i wyobraźni góralskiej znalazła Młoda Polska jedno ze źródeł natchnienia dla cygańskiego buntarstwa i anarchizmu, tym bardziej, że można było je nazwać rodzimym, chłopskim.

Wyszedłszy z tej fali kulturalnej, Stanisław Nędza Kubiniec — chłop-samouk, wyprzedził nauczycieli-inteligentów snobizujących się na góralszczyznę. Góralszczyzna jako moda inteligencko-krakowska ma wszelkie cechy zwyrodniałego w ucieczce od cywilizacji i ustroju — regionalizmu. Szczery chłop, góral, który — według zbożnego życzenia Witkiewicza — nie przestał być chłopem, gdy przyswoił sobie sztukę wyrażania na piśmie swej ideologii, Nędza Kubiniec mówi nam i dziś jeszcze rzeczy godne uwagi. Nieznośny dla dzisiejszego czytelnika, upstrzony neologizmami język poetów Młodej Polski brzmi tu jeszcze niekiedy, ale właśnie jako żywy język ludowy, gwara. To, co w stylu Młodej Polski miało funkcję wyszukanych neologizmów, odnajduje się czasem w języku ludowym podhalańskim jako tkwiące w żywej mowie. Sprawa gwary w literaturze i w pisarstwie chłopów jest problemem osobnym — rozstrzyganym od strony czytelników przeważnie negatywnie. Sami chłopi nie lubią, aby język ich podawać „na pośmiewisko". Różnice fonetyczne między własnym językiem a językiem ogólnonarodowym odczuwają jako deprecjonujące dla siebie. Być może, że gwara, jaką Nędza-Kubiniec przeplata swoje wiersze i poematy, stać się może przeszkodą w ich rozpowszechnieniu. Nie mniej pamiętać musimy, że należy wraz z utworami Nędzy do pewnego zamkniętego okresu historycznego, w którym była używana w pisarstwie jako język ludu, język chłopski w przeciwstawieniu do „pańskiej" literatury ziemiańsko-burżuazyjnej. Zresztą Nędza Kubiniec z czasem coraz rzadziej posługuje się gwarą, lub w wyraźniej określonej funkcji, jak np. w poemacie o Janosiku, gdzie gwara niektórych ustępów podkreśla koloryt baśniowy i historyczno-ludowy poematu. Stanisław Nędza wnosi do poezji naszej dwa bardzo rzadkie i bardzo dziś cenne elementy, elementy strukturalne poezji, na które w literaturach Związku Radzieckiego tak wielką, w przeciwieństwie do nas, zwraca się uwagę. Są to: element ludowości i element pieśni. Wszak to ów element ludowości pozwala i każe Stanisławowi Nędzy zwracać się ku obumarłej rzekomo formie epicznej, formie powieści czy noweli poetyckiej, które dają poecie możność rozwijania szerszych niż wyrafinowane wzruszenia liryczne — wątków akcji społecznej, humanistycznej, historycznej. Poprzez epikę lub pewne elementy epiki wraca do poezji wygnany z niej — człowiek, człowiek pełny, tkwiący w społeczności i w historii, a nie tylko podmiot wyszukanych wzruszeń literackich.

Wszak to czerpanie pełną ręką z żywego źródła ludowości pomaga poecie Stanisławowi Nędzy „śpiewać", dosłownie śpiewać tak jak śpiewali jego bezimienni poprzednicy — twórcy dawnych pieśni ludowych. Niektóre utwory Nędzy lub fragmenty, mimo że pisane przez poetę obdarzonego, a właściwie obarczonego pewną, wcale nie małą, erudycją literacką, nie ustępują zupełnie oryginalnym, oszlifowanym przez wiekowe użycie, pieśniom ludowym, są lub mogłyby sie stać pieśniami, regionalnie charakterystycznymi pieśniami ludu podhalańskiego.

Zarysowawszy tak ogólnie znaczenie wydanych poezji Stanisława Nędzy Kubinca, spróbujmy omówić po kolei jego **„Wybór wierszy"** i **„Janosika".***)

„Wybór wierszy" obrazuje dość długą drogę poetycką tego „poety ludowego". Od „Pierwocin" jeszcze w kręgu młodopolszczyzny, ale z wyraźnie rewolucyjną postawą ideologiczną, poprzez wiersze z cyklu „Na nową pérć", „Poezję Młodego Podhala", do wojennego „Tańca zbójnickiego" i wesołych rozpraw o sztuce ludowej, do zamiarów epickich — fragmentów poematów o Jakubie Szeli i o Kostce-Napierskim, do wiersza o 1 maja, który pokazuje dojście poety do ludowcowego programu i do słusznej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, do „ojczyzny o trudnym robotniczym obliczu".

Bo też ideologia tego poety-górala da się określić jako rewolucyjno-chłopska, ludowcowa. Jej ładunek rewolucyjny jest duży, chociaż w zakresie spraw kultury pobrzmiewa niekiedy przezwyciężona w dalszym rozwoju młodowiciowa nuta samozachwycenia się w ludowości, w jakiejś integralnej chłopskości moralnej. Bo cóż innego znaczyć mogły w 1936 roku pisane wiersze:

„Obcy nam fałsz i zdzierczy zysk,
chlebną orzemy ziemię.
Staremu światu damy w pysk,
my wolnych ludzi plemię.

I opaszemy ziemię w krąg,
zieloną chłopską wstęgą.
Bo miliony serc i rąk
niezłomną są potęgą.

Z tych czarnych pól, z tych
kurnych chat,
wyroślim do potęgi.
Podzielić chleb, porównać świat
to chłopskiej myśli kręgi."

Łączy się w tym wierszu jakaś zadziorna rewolucyjność z wiciowym niemal samoukojeniem i z wiciową autonomiczną społecznie chłopskością. Na szczęście takich wierszy jest niewiele. Tam, gdzie doszedł do głosu sam ładunek buntu i nienawiści klasowej, ten postępowy ładunek rewolucyjny, który tkwił w masach ogarniętych galicyjskim ruchem ludowym — tam wiersze są mocne i przekonywające. Jako echo tych dni, gdy „nad posępną matuszką Wołgą „Ziemi!" — krzyczały chłopy" — woła poeta w wierszu „Do braci moich" (pisanym w 1937 r.):

„Mé, dziedzice téj ziémie
z królewskich nadań,
sołtysi tatrzańskich polan,
ze swojéj krwie i trudu.
Mé, gromada, momé mieć prawo,
ziém i chleb...
A nom tak ciasno, wsędyk miedze
i miedze,
a w cornyk izbak ćma (takie
małe okna)
i sine ocy dzieciom bledną
od głodu.
Warsiawa sie z nos śmieje krętymi
paragrafami...
Hej, Podhalanie!
Ludzie wy moi,
nase prawo, sleboda, ziém!
Nie dajom — biermé sami!"

Jako poeta jest Nędza Kubiniec wyrazicielem przedrewolucyjnego „głodu ziemi", wyrazicielem walki klasowej na wsi przed ostatecznym zniesieniem obszarnictwa — folwarku. W poematach epickich znajdą się akcenty walki klasowej wewnątrz samej wsi tzn. walki biedoty z sojuszem ziemiańsko-kmiecym, ale częściej powraca motyw lub nawet schemat przeciwstawienie pozostającej w nędzy wsi i dworu. W zakresie obyczajowości i kultury powraca ten schemat jako antagonizm: chłop i pan. Ale też ma Nędza w motywach pieśniarskich lub historyczno-bajecznych góralszczyzny owo nawoływanie się do gotowości, to zbieranie się do odpłaty, do nowej „krwawej tłuki". Ma to być rozprawa z panem, z dworem lub krwawy „taniec zbójnicki" z niemieckim najeźdźcą. Tak coraz bardziej konkretyzuje się, aż do „1 maja", ta „nowa perć", na którą poeta wzywa młodych najpierw w stylu tłumaczonych na gwarę dawnych poetów Zaleskiego, Asnyka lub Konopnickiej:

„Na nowom perć, słonecnom grań,
Ka wiater orły wodzi,
Hej, poćcie hań, hej, poćcie hań,
Juhasi wolni młodzi.
W podniebny szlak, ha w nocny cas
Czesuł gwiozdy Bóg,
Wykrzesać perć, wyrąbać las,
Posukać swoik dróg".

Ta wczesna, jakby z wiciowego podwórka, retoryka społeczna ustępuje miejsca błębszym zadumom nad historią i rolą chłopów w niej, nad sprawami kultury ludowej i tzw. inteligencji wiejskiej. Wyrażają się tu może pewne kompleksy typowo galicyjskie, ale także istotne sprawy społeczeństwa polskiego z końca XIX i początku XX wieku. Retoryka ustępuje także miejsca realistycznym obrazkom wiejskim jak „Orka", „Wieczór w chałupie", jak niektóre piękne, realistyczne obrazy z „Janosika" — obraz domu wiejskiego, podwórza, rodziny.

Na historii chłopów uczyło się to pokolenie ludowego patriotyzmu. Świętochowski ma tu swoją kartę zasługi, realnego oddziaływania — mimo że historiografia wsi posunęła się dziś daleko naprzód. Stąd ta tematyka epicka, bohaterowie chłopcy: Szela, Kostka Napierski i na pół bajeczny Janosik.

Janosikowi poświęcił Stanisław Nędza Kubiniec osobny „poemat o zbójniku, który chciał porównać świat". „Janosik" Nędzy Kubińca to utwór godny — mimo pewnej dłużyzny i lirycznego niedomówienia — uwagi naszej krytyki, pisarzy i szerokich mas czytelników. Utwór zresztą wychodzący już w drugim po wojnie wydaniu (I wydanie Oddziału Wiejskiego ZZLP). Poeta przeplata pieśń o Janosiku realną akcją epicką, przeplata motywy baśni o dobrym zbójniku konkretną treścią społeczną, przeplata wreszcie pełne temperamentu i humoru obrazy z poszczególnych etapów życia bohatera na wskroś realistycznymi opisami współczesnej sobie wsi, współczesnej chaty chłopskiej. Ma poemat o Janosiku motywy jakby romansowo-operowe — (uwiedzenie siotry Janosika przez młodego dziedzica), ma drastyczne sceny niemal jak z ballady odpustowej — (śmierć córki i matki w stodole), ma wreszcie gwałtowne sceny zemsty osobistej i zarazem społecznej Janosika, pijatyki pogrzebowej w karczmie, wreszcie pełną liryzmu i humoru scenę śmierci Janosika na szubienicy, wprost klasycznie piękną w zakresie literackiej ludowości, z powracającym trzykrotnie refrenem — przedśmiertnym żądaniem skazańca:

— „Hej, panowie, proszę was
[pierwszy raz,
pozwólcie mi się na Tatry
[oglądać jeszcze raz."

i z nieoczekiwanie kpiącą pointą:

„Hej, zawisnął już Janosik na
[żelaznym haku:
— Podajcie mi moją fajkę i do
[niej tabaku...

Trzy dni i ćwierć
Czekał śmierci.
Wykurzył tabaku funt..."

W problematyce „Janosika" powracają na szerokim tle epickim, a więc historycznym — te sprawy, które zajmowały poetę w omówionym wyborze. A więc problem awansu chłopskiego, w ustroju feudalnym możliwy tylko wyjątkowo poprzez przejście do klasy panów, najczęściej przez święcenia duchowne. Tu nasuwa się autorowi jego własny i galicyjski problem inteligencji wiejskiej niemal tak samo jak zarysował go Jakub Bojko w swoich „Dwóch duszach". Istotnie było tu jeszcze wiele analogii: to samo konieczne przy tym jednostkowym awansie kumanie się z klasą panów za cenę niskiego zginania karku, to samo „wysferzanie się", polegające na tym, że w indywidualnym osiągnięciu pozostawiało się za sobą własną klasę społeczną w całej masie — korzystając z prawdziwych, choć jakże gorzkich przywilejów. Sceny z życia rodziny chłopskiej, która cała haruje na przyszłego księdza i pana — powtarzają skrótowe, gawędziarskie ujęcie tego problemu przez Bojkę.

Przede wszystkim jednak problem „Janosika" jest legendą chłopskiej rewolucji, legendą owego „Nie dajom — biermé sami!" Dzieje dobrego zbójcy — Janosika umieszcza autor w końcu XVIII wieku — w głębokich latach feudalnej podległości chłopa. Przez takie cofnięcie w czasie swojej legendy nie odbiera jej autor społecznej aktualności. Jest zawsze poetą tego etapu rewolucji, który dąży do usunięcia resztek feudalizmu. Z tego powodu poezja Stanisława Nędzy jest dziś jakby zamknięta, mimo że deklaratywnie przechodzi on w wierszu „1 maja" na pozycje rewolucji socjalistycznej.

W naszej niebogatej tradycji poezji realistycznej, ludowej w sensie postępowym, pozostać powinny liczne sceny z życia wiejskiego, jakie dał nam w „Janosiku" Stanisław Nędza Kubiniec.

Anna Kamieńska

*) Stanisław Nędza-Kubiniec — Wybór wierszy. Ludowa Spółdz. Wydawn. Warszawa 1950.

LEON POKORA

POEMAT CHŁOPSKIEGO RADYKAŁA

Twórczość poetycka Stanisława Nędzy-Kubińca wyrosła i dojrzała w latach poprzedzających historyczny manifest P.K.W.N-u. Szczera i prosta, nabrzmiała treścią rewolucyjną, na jaką stać było radykalniejszą część ludowców, miała już w latach międzywojennych znaczne powodzenie; zwłaszcza w kołach wiciowych urósł Nędza-Kubiniec na przodownika postępu i wyzwolenia mas ludowych drogą rewolucyjną.

Jednocześnie jednak, w tych międzywojennych latach, rozpoczął się znamienny proces kaperowania twórczości radykalnego pisarza chłopskiego przez zasadniczo mu wrogi ruch narodowo demokratyczny. Ciepłe słowa krytyki miały za cel ograniczyć, związać, przekształcić żywiołową twórczość samouka chłopskiego, którego talent był zbyt widoczny, ażeby udało się pominąć go zwykłym przemilczeniem.

Z powodu braku pisma literackiego, a zwłaszcza fachowej krytyki literackiej ze strony ruchu ludowego, udało się ustawić tego najzdolniejszego chłopskiego pisarza-samouka na peryferiach literatury narodowej, kosztem wyjałowienia z niewątpliwie radykalnej treści. Podniesiono na piedestał to wszystko, co w twórczości pisarza było nalotem młodopolszczyzny, to, co można było przetłumaczyć na swą korzyść, pominięto natomiast i przemilczano tak istotną treść ludowo-radykalną. Jak głęboko ten endecki punkt widzenia wrósł w ocenę twórczości poety świadczą dąsania się krytyków na „Janosika", dzieło wydane już po wyzwoleniu, będące kwintesencją literackiej postawy, która pozwoliła w bieżącym etapie na renesans Nędzy-Kubińca, jako radykalnego, świadomego swej drogi do socjalizmu pisarza. Widomym tego renesansu znakiem jest drugie wydanie „Janosika" i ukazanie się tomu „Wiersze wybrane". Oba te wydawnictwa wydane dość starannie i stanowiące istotny dowód słusznej linii „Ludowej Spółdzielni Wydawniczej" jako nadkładcy, posiadają jednak zasadniczy brak: krytycznego wstępu. Należało stanowczo uporać się z dawnymi nalotami, jakie ciążyły na twórczości poety i przez wyzbytą formalistycznych nawyków krytykę oczyścić autora z tych wątpliwych wartości, przed którymi bronić się mógł tylko potęgowaniem w swej twórczości poetyckiej mocnego i zdrowego radykalizmu. O ile to nie nastąpiło, tym gruntowniej należy przeprowadzić analizę wydanych dzieł i rewizję poglądów na łamach „Wsi". Nie mogąc podjąć się tej roli, **pragnę jednakże zabrać głos jako przedstawiciel młodszego pokolenia inteligencji wiejskiej, które czytając Kubińca znalazło się bez wątpienia pod jego wpływem.** Nie był to wpływ literacki. Pisząc to uświadamiam sobie, jak mylną drogę obrali krytycy formalistyczni, usiłujący zdegradować wartość „Janosika", na podstawie jego oczywistych powiązań formalnych z młodopolszczyzną.

Przez utwory Kubińca przepływa bowiem potężna, dominująca treść społeczna, przesiąkając przez sito formy prostej i dobitnej — w dno świadomości klasowej. Ta żywość utworu, zdolność do wywoływania reakcji społecznej, nadaje wagę utworowi pisarza i decyduje o randze jego artyzmu.

Taką formą dysponują tylko pisarze wyrośli z ugruntowanej woli walki i głęboko związani socjalną treścią i istotnymi dążeniami mas ludowych, których czują się nierozerwalną cząstką.

Znając tę rzadką zdolność przenikania treści utworów Kubińca w żywy nurt czynnej postawy mas chłopskich, którym szczególniej poeta jest bliski i zrozumiały, spytać należy, czy nowe tysiące czytelników znajdą w obecnej, zmienionej sytuacji politycznej tę aktualną treść, która zdolna jest kierować je w stronę postępu, czy też przyjdą do głosu refleksy, które usiłowała endecja przedstawić jako istotny element artystyczny w twórczości poety.

Kształtowanie się światopoglądu poety odbywało się na płaszczyźnie istniejących w okresie międzywojennym ideologii. W twórczości uwypukla się zwłaszcza wyraźny akcent regionalizmu podhalańskiego oraz drugi, mocniejszy jeszcze — polityczny akcent, zgodny w swej zasadniczej linii z oddaloną ideologią Stronnictwa Ludowego. Regionalizm tym razem nie stał się przysłowiowym pawim piórem i nie ograniczył się do „bajecznej kolorowości". Znalazł natomiast trafną pointę wierzeń politycznych rozbudzonych mas ludowych: — mit ciupagi. Z niego prostolinijnie wypływa szereg dalszych. Dominuje Janosik, ale również Kostka Napierski, Szela, chłopcy z Chochołowa.

Gdy „młodość nieznaną przytrzaśnięto marmurem", młodość, której na imię wolność, sprawiedliwość, rewolucja, — powtarza poeta wciąż nakaz walki:

„Hej, Podhalanie!
Ludzie wy moi,
nase prawo, śleboda, ziem!
Nie dajom — bierem, sami!"

Charakterystyczny jest ów zwrot „ludzie moi". Nędza-Kubiniec związany organicznie z masą chłopską Podhala, czuje się spadkobiercą bojowych tradycji bajecznych postaci „harnasiów". Gdy pisze w „Janosiku":

„Na Nędzowym gromiku
w Polanach
szumią jedle, zimny wicher duje...
Z Nędzowego gronika w Polanach
harnaś chłopską gromadę
zwołuje"—

odczuwa się wyraźnie świadomą rolę przejęcia dziejowego spadkobierstwa mitu Janosikowego przez samego poetę. Owa bezpośrednia łączność, powinowactwo idei i krwi ożywia i urealistycznia baśń Tetmajerowską. Przestaje być ona literaturą, zaznacza się wolą nowego czynu.

Dlatego:

...„Choć mie inyndyj wiedli,
Ciągnie mie krew z wasych zył,
ciągnie mie nieprzeparcie..."

W micie o harnasiach, „ojcach rodnych", znajduje Nędza-Kubiniec głębokie oparcie dla swoich wierzeń w rewolucję socjalną, a raczej powodzenie tej rewolucji na terenie Podhala. Tradycja, jej nurt rewolucyjny ma ułatwić postęp i organicznie związać ruch ludowo-wyzwoleńczy ze starym mitologicznym światem góralskim. Rzadko w poezji polskiej spotkać się można z nasyceniem dynamiką rewolucyjną, każdego omal wiersza — jak to się ma w poezji Kubińca.

Przypatrując się np. tańcowi Wawrytki, odnajduję „w temperamencie ludzi góralskich" znany motyw: „Czy ciupagi w mącie spłyną krwią, czy legną pokotem przy watrze — nie wiada.
Tylko patrzeć... patrzeć... skoro muzyka zagra".

Refren „Trzy razy watrę obeszli dokoła, lica w skrach, lecz żadnemu pot nie zaszklił czoła", przeniesiony później z małymi zmianami do epilogu „Janosika", pierwotnie powstał z obserwacji tańca Wawrytkowego zespołu.

W ten sposób twórczość poety znajduje punkt wyjściowy do realizmu, pomimo tego, że trzymają się w niej za ręce Janosik, Sabała, Tetmajer i współczesny Wawrytko idący do „Herca" na popitkę. Jeżeli istnieje stylizacja, nie zaciera ona nigdy prawdy historycznej, dając szeroki przekrój czasu.

Mniej urobiony czytelnik zaskoczony gmatwaniną, bezwiednie opiera się na literackiej tetmajerowskiej stylizacji Podhala. Fakt życia w podaniu i pieśni ludowej niektórych mitów, fakt przenikania literackich ich przeróbek do świadomości samych górali, decyduje o tym, że utwory Kubińca muszą być takie, a nie inne, jeżeli chcą zostać w zgodzie z prawdą czasu. Ta wierność w odtwarzaniu rzeczywistości, bezpośrednia szczerość, która pozwala na danie przekroju czasowego, przyczyniała dużo trosk samemu poecie, czego śladem są liczne dygresje w „Janosiku". Oczywiście, czasem nie poemat „plątał się", ale zmysł realizmu wiódł poetę drogą skomplikowanych przeobrażeń wsi podhalańskiej, której był on produktem. Zmysł ten wiódł do typizacji — od nastrojowej stylizacji, urabianej a raczej dogładzanej na modłę Tetmajera. Nigdzie, jak w „Janosiku" nie uwidacznia się lepiej konflikt pomiędzy „góralskością", jaką nabył autor z lektury a faktem przeżytym i bezpośrednio stwierdzalnym. Z uwagi na historyczną prawdę, konflikt ten był u Kubińca nieodwołalną koniecznością. Zasługą natomiast autora jest to, że potrafił zdobyć się na realizm, jednoznaczny z oryginalnością i talentem. Jeżeli bowiem

(dokończenie na str. 7)

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

UWAGI O „JANOSIKU"

(Głos Czytelnika)

EPICKI poemat Nędzy — Kubińca p. t. „Janosik", poemat o zbójniku, który chciał porównać świat" opowiada nam o dziejach legendarnego bohatera Tatr, przetransponowanego w czasy bardziej współczesne.

Temat nie nowy, powielekroć poruszany już przez poetów i prozaików. Utwór ten posiada wyraźne cechy ludowości i jest jakby próbą zmierzającą do odrodzenia w literaturze tzw. opowieści poetyckiej. Lektura „Janosika" nasuwa mimowoli na myśl biblijne opowiadanie o Samsonie i Dalili. Kochanka legendarnego Janosika wójtowa Maryna okrada tegoż z atrybutów jego mocy: stałego pióra, ciupagi i opaski, w rezultacie czego pozbawia bohatera gór jego siły nadludzkiej i zaprowadza na szubienicę orawskiego starosty. Utwór napisany jest językiem realistycznym, obrazowym, pełnym werwy i muzyczności i zaciekawia czytelnika swoją fabułą.

Pozostaje jednak pytanie, czy autorowi udało się rozwiązać sprawę opisu na sposób nowoczesny. Sądzę, że próba ta, zamierzona, czy nie, nie zupełnie się udała. Budowa wiersza, wielorakość jego form i rytmiki zadanie znacznie utrudniła. Czytelnik (mówię o czytelniku przeciętnym) przyzwyczajony jest, jeśli weźmie w ogóle epos poetycki do ręki, do wiersza regularnego („Pan Tadeusz"), ułatwiającego czytanie i zrozumienie treści, do wiersza płynnego, jednolitego. Tymczasem „Janosik" Nędzy-Kubińca wypadł bardzo niejednolicie, co znów spowodowało pewne zastoiny w rytmie, działające jakoś haczykowato. Trudno dziś powiedzieć coś konkretnego o metodzie zastosowanej w poemacie przez Nędzę-Kubińca. W każdym bądź razie w pewnym sensie stał się autor pionierem, jeśli chodzi o renesans eposu poetyckiego w ogóle. Nie małą wadą „Janosika" jest również jego tradycyjna „kolorowa baśniowość" nie zwarta jakoś integralnie z nowocześnie pojętą walką chłopów o wolność. „Janosik" Nędzy-Kubińca tkwi jeszcze za bardzo w granicach ludowej legendy i to zamąca nieco ideologiczny wydźwięk poematu, mimo wielu jego zalet. Jednak twórczość St. Nędzy-Kubińca jest poważnym wkładem do literatury w ogólnym znaczeniu. I żaden szanujący wysiłek pisarza-samouka historyk piśmiennictwa polskiego nie może przejść obojętnie nad dotychczasowym dorobkiem literackim St. Nędzy-Kubińca. Było by to z krzywdą dla autora i naszej literatury.

A. F. Kirło-Nowaczyk

RYSZARD PRZYBYLSKI

„BURZA"

I

Nivelle — mieszczański dekadent krzyczał najgłośniej. Tak głośno, że „spokojny" mieszczanin Lancier, który polityki bał się ogromnie, zbladł jak lampy uliczne nad ranem. Nie chciało mu się wierzyć, że napadnięci „Rosjanie oddadzą Hitlerowi połowę Rosji, byle się tylko uratować". Inżynierowi radzieckiemu, Włachowowi przyszły wtedy do głowy wiersze Swietłowa pisane gdzieś w roku 35-tym:

„My ludzie spokojni, lecz pociąg pancerny
Na własnej trzymamy bocznicy".

Erenburg*) o tym nie wspomina, ale Sergiuszowi Włachowowi, którego matka chowała na poetę, chodziły zawsze po głowie wiersze, strofy, zdania. Nivelle'owi odpowiedział jednak prozą i spokojnie: „Bolszewicy kochają pokój, ale gdy już im się przyjdzie bić, to będą się bili, że aż strach pomyśleć..."

Fanatyk — pokiwał głową Lancier. Co oni wszyscy widzą w tej polityce? Lancier nienawidzi polityki. Zresztą, ma przecież dużo większe kłopoty. W roku 38 burżuazja francuska z wydatną pomocą finansjery zagranicznej obaliła Front Ludowy. Bezinteresownie żaden kapitalista amerykański czy niemiecki Lancierom i innym Reynaudom nie pomagał. Paryski burżuj chcąc się utrzymać musiał pożreć marsylskiego burżuja. Berthy powiedział kiedyś do Lanciera: Obecnie nie da się utrzymać interesu na jednym poziomie, trzeba albo go rozszerzyć — albo zginąć". Do zacisznej willi „Corbeille" zapukał Gaston Roy a z nim razem i imperializm niemiecki. Spokój sytego burżuja, który między tomikami poezji chował książkę kucharską został naruszony. „Zaślepione strachem i nienawiścią do ludu warstwy rządzące naszego kraju zwracały się do Hitlera jako do żandarma Europy, który mógłby utrzymać przywileje kapitalistyczne i „zniszczyć bolszewizm", pisał Thorez w autobiografii. I francuski bourgeois Lancier zgodził się współpracować z Niemcami.

W tym samym czasie, gdy Lancier podawał rękę agentowi niemieckiemu — panu Roy, Thorez spieszył do swej jednostki mibilizacyjnej, a komunista — Lejean został aresztowany Lejean zdawał sobie sprawę, że inaczej sfaszyzowany francuski kapitalizm postępować nie będzie.

„Nasi faszyści nawet nie myślą wojować z Hitlerem. Wojować będą, ale z nami", powiedział do Mileta. Fabryka Lanciera zaczyna pracować dla imperialistów niemieckich. Francuska Partia Komunistyczna schodzi w podziemia. Nie było sposobu na pozostanie neutralnym podczas takiej wojny, „usprawiedliwiał" się potem kapitalista Berthy. Świat ujrzał dwie Francje. Długo po tym zapytywał Aragon: dlaczego się tak stało? Dlaczego Francja się tak upodliła. Retoryczne pytania. Pétain i Cèline to nie Francja. Ludu francuskiego nie ruszyła żadna kanalia. Komuniści uratowali honor narodu. My o tym wiemy. I jesteśmy z tego dumni. Dumas, pod którego czaszką kotłuje się cała tysiącletnia kultura Francji, stwierdza słusznie: „Nivelle i Roy to powierzchowne wrzody. Naród to nie zbankrutowany makler giełdowy. To chleb, pot, geniusz". Wiemy, że w podręcznikach medycznych są drobiazgowe opisy wrzodów. Dla nauki.

Moralność Lanciera to burżuazyjny indywidualizm w najbardziej typowej postaci .Właściciel „Rocheaine" przy każdej okazji będzie się powoływał na Verdun, na tradycję, na umiłowanie wolności... Marks o takiej wolności pisał, że jest to wolność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie. Wolność ta dawała różnym Lancierom i Barthym możność ograbienia robotnika i zbicia odpowiedniej kabzy. Dla zabezpieczenia tej kabzy ustanowili tacy właśnie panowie prawo własności. Takie „prawo własności jest prawem zezwalającym na dowolne korzystanie i rozporządzanie własnym majątkiem bez jakiejkolwiek troski o innych ludzi, niezależnie od społeczeństwa; jest to więc prawo do egoizmu" (Marks).

Berthy każdy zamach na swą własność starać się będzie udaremnić wszelkimi możliwymi środkami. Berthy wie, że komunizm położy kres jego zbrodniczym spekulacjom. Berthy'emu drżą ręce nad stołem. Berthy'emu nie drżały ręce, gdy wypisywał długie listy nazwisk dla Gestapo. Berthy chwali wolność, która pozwala mocnemu na gnębienie słabego. Berthy wyznaje moralność mordercy. Indywidualizm burżuazyjny to stary garneczek, w który możemy już z całym spokojem napluć.

Wystraszony Pinaud wyszeptał: „Najstraszniejsze — to komunizm". Utwierdzamy kapitalistów w ich obawach. A już zupełnie wyjątkową nienawiść ześrodkował ci ludzie na Związku Radzieckim. Dlaczego? To bardzo proste. Sergiusz Włachow powiedział kiedyś Lancierowi: „Wstrząsamy faktem, że istniejemy" Otóż ten fakt, że komunizm to nie utopia a szczęście 200 milionów ludzi doprowadzał i doprowadza burżuazję każdej maści do histerii W roku 40-tym z obawy przed własnym ludem sprzedali siebie i naród w niewolę imperialistom hitlerowskim Gdy hitleria poczęła się po klęsce pod Stalingradem rozpadać i zaszła możliwość oswobodzenia ludu francuskiego przez Armię Czerwoną, Lancier'owie i Pinaud'owie poczęli obmyślać nowe środki obrony. Postawili na imperializm amerykański. Kochany choć cyniczny Morillot wycedził wtedy: „Pinaud wietrzy pokój, bo wyjechał herr Schmiedt, a wkrótce przyjedzie mister Shmith". Amerykanie zbroili mieszczańskie bojówki — rzucali broń, którą burżuazja chowała do czasu generalnej rozprawy z ludem. Ani jedna kula z tych zrzutów nie ugodziła w faszystę. Nazywało się to „attentyzm" — takie francuskie „stanie z bronią u nogi". Kosztowało to życie Józefiny i setek innych Francuzów. Gdy Ludwik ginął za Francję walcząc u boku Armii Czerwonej, Darlan rozpoczął dogadywanie się z Amerykanami. Dogadali się. W domach francuskich burżujów i faszystów miejsce portretu Pétaina zajął portret de Gaulle'a.

Gdy Pépe opowiadał komuś o komuniście kończył zwykle zwrotem: „On absolutnie wszystko rozumie". Absolutnie wszystko rozumie to tyle, co kocha człowieka. Dumas mówił: „Komuniści posiadają moc wewnętrzną — można nawet nie pytać o to czy ktoś jest komunistą, czy też nie — poznaje się od razu". Właśnie z tych ludzkich treści płynie ich moc. Nasza moralność wraca do konkretu — do człowieka. Pełny człowiek jest człowiekiem społecznym. Lejean, który w walce z faszyzmem stracił dzieci, żonę i przyjaciół nie jest osamotniony i nieszczęśliwy. Szczęście syna Mileta jest jego szczęściem. Dlatego właśnie dziś Lejean spycha amerykańską broń do morza. Dobre, szlachetne i ludzkie to proletariat. Podłe, plugawe i zbrodnicze — to burżuazja. Naszą moralnością jest dobro proletariatu. Właśnie po tej wojnie mamy pełne prawo postawić znak równości między moralnością proletariatu i prawdziwym humanizmem.

Po zejściu w podziemia Partia Komunistyczna była jedyną siłą we Francji, która stawiała czoło Niemcom. Oddziały Wolnych Strzelców odbijały transporty broni, mściły zbrodnie faszystów. Ludwik walczył w Rosji obok Sergiusza, a Woronow walczył obok Mado we Francji. Obaj walczyli. Panowie z organizacji prawicowych czekali na dzień J. W czerwcu roku 41-ego na murach miast francuskich pojawiły się hasła na cześć Związku Radzieckiego i Stalina. Lejean rok wcześniej powiedział: „Losy Francji i świata rozstrzygnie Armia Czerwona".

Mado — córka Lanciera zazdrościła komunistom. Gdy biegła uprzedzić komunistę Lejeana o aresztowaniu czuła, że właśnie na te kilka minut jest potrzebna w życiu. Życie komunistów wypełniała partia. Bez reszty. Pépez przed rozstrzelaniem pisał list do partii, tak jak się pisze do matki lub żony. Bo nade wszystko komunista kocha ludzkość. Z tego samego powodu miliony ludzi wypatrywały linię frontu w Rosji, a ranny francuski partyzant przesyłał pozdrowienia Stalinowi. Ludziom jest idea umiłowania ludzkości potrzebna jak powietrze i woda. Najlepsi synowie Francji znaleźli w tej idei siebie — człowieka. Tak postąpili Dumas, Mado, Sembat. Różne to były drogi.

Przy ludzkim Sembat wytryska wstrętna postać Nivelle'a. Ze starć tych dwóch chmur: jasnej i czarnej wyładował się w „Burzy" problem sztuki. Dekadenckie, mieszczańskie spojrzenie na świat i sztukę doprowadziło Nivelle'a do faszyzmu. Najpierw nietscheański kult „wybitnej jednostki" i pogarda tłumu, a potem prefektura faszystowskiej policji i dla „oczyszczenia" wieczorem amorficzne wiersze o Persefonie. Sembata zawsze nurtowały postępowe tradycje kultury francuskiej. „W sztuce nie powinno być nic wyjątkowego", powiedział on kiedyś Nivelle'owi. A Mado pouczał: „Artysta to przede wszystkim filozof". Z chwilą gdy to, co najlepsze w kulturze francuskiej, przejęła klasa robotnicza, Sembat musiał przejść na nasze pozycje. Porwał go lud paryski.

Jednak raz jeszcze kapitalizm sprzedał Francję. Tym razem imperialistom amerykańskim. Gdy błogosławieni przez burżuazję Amerykanie weszli do Paryża Lancier wyszeptał: „Zdaje się, że nasz raj powraca". Nie na długo, monsieur Lancier, nie na długo!

II.

Imperializm przybiera różne maski i często — trzeba przyznać — lubi je zmieniać. Na przykład Wall-Street nosi kostium w kratkę. Pasek „wolności amerykańskiej" nakłada się na pasek chrześcijańskiej „kultury". Potem się trąbi, że kostium rozdzierają komuniści, no... i różne Tommy i Johnny wyjeżdżają do Korei. Potentaci Zagłębia Ruhry ukryli się za Hitlerem i jego krzykaczami. Dlaczego? Czym dla komunistów jest pokój, tym dla imperialistów jest wojna. Mój Boże, mają już oni taki cel. Całą brunatną imprezę finansował Krupp i jemu podobni. Mogli o tym wszystkim nie wiedzieć Richter i Hilda. Erenburg wiedzieć musiał. Nie wykazanie tego, że hitleryzm był tylko parawanem dla imperialistów, jest bardzo poważnym błędem książki.

Hitleryzm był wyrazem imperializmu w jego najohydniejszej formie. „My, Niemcy" musimy żyć w ciągłym ruchu", — powiedział Zichter. „Dla nas wojna nie jest katastrofą, lecz najwyższym przejawem ducha ludzkiego", wywnętrzał się jakiś żołdak hitleryzmu. Upadek moralny szedł w parze ze zwierzęcymi praktykami. Nie mamy już nawet sił wspominać tych okropności. Wielu z nas odczuwa to dziś jako koszmarny sen. Ale trzeba umieć o tym pamiętać! Aby więcej nigdy nie powtórzyły się okropności wojny imperialistycznej.

„Historia uczy, że hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki pozostaje". W Zgorzelcu czułem szczery uścisk dłoni młodego niemieckiego komunisty. Słyszałem w Berlinie gorące okrzyki na cześć Stalina, na cześć Ludowej Polski. Inaczej stać się nie mogło. Komunizm nawrócił Niemców na ludzkość.

Niewielu było sprawiedliwych w Sodomie. Tym bardziej są drodzi i kochani. Mówiono o nich: Niemcy Thaelmana.

Jest w „Burzy Erenburga postać niemieckiej komunistki. Żadna sienkiewiczowska Ligia, ani św. Katarzyna. Bo „łatwo jest być świętym, kiedy się nie chce być ludzkim" (Marks). Więc Anna Roth to poprostu człowiek. Dumas powiedział do niej: „Ja pojmuję, pani jest przykro, że obecnie jest was niewielu". Annie było przykro, że była Niemką. Chwilami nienawidziła, chwilami kochała swój naród. Trzeba rozumieć tę prawie samotną drogę śród swego narodu. Anna za Niemcy biła się w Hiszpanii, a potem we Francji. W końcu wyjaśnił jej wszystko Dumas: „Ja wiem, że pani jest komunistką, a to znaczy więcej niż to, że Pani jest Niemką. Pochodzenia Pani nie wybrała, a to pani wybrała". I gdy szli na rozstrzelanie Robert powiedział jej: „jako Francuz, jako komunista" — (Anno), to dobrze, że jesteś z nami". Wtedy Anna odnalazła siebie.

Z chwilą śmierci Anny w powieści Erenburga zapada zupełna noc nad narodem niemieckim. Jest to znów poważny błąd książki. Jest Keller, Schircke — nie ma Anny. Lecz Iwan odpowiada swemu oprawcy: „Pogardzam panem nie dlatego, że pan jest Niemcem, ale dlatego, że pan jest faszystą". Światełko błysnęło. Ale czy w Sodomie znajdą się sprawiedliwi? Kryłow, gdy spotkał dwu komunistów niemieckich, powiedział do siebie: „Niechże będzie tylko dwu, ważne jest, że jednak znaleźli się i tu porządni ludzie. Trochę lżej na duszy..."

Wiedzieliśmy za Stalinem, że tak będzie. „Naród to nie zbankrutowany makler giełdowy". Z Niemiec Thaelmana wyrosła Niemiecka Republika Demokratyczna.

III

„Ustrój radziecki to nie jakaś zmiana szyldu, ludzi mamy innych, rozumie pan?"
I. Erenburg „Burza.

Powiedział ktoś o obrońcach Stalingradu: „Armia ludzi, którzy myślą". To, co uderza w radzieckich ludziach, to świadomość. Komunistyczna świadomość, podstawa radzieckiego patriotyzmu.

Sergiusz powiedział kiedyś: „Nie podobna oddzielić naszych losów od losów ludzkości". Gdzieś pod Wilnem rzucił dumnie w twarz amerykańskim korespondentom: „Ja byłem w Stalingradzie i wiem, że to myśmy was uratowali". A matkę, która kochała bardzo Francję, uspokajał: „Paryż uratujemy my". Tak. Każdy żołnierz Armii Czerwonej był Prometeuszem. To nie jest poetyzowanie. Widziałem kiedyś plakat. Radosny sowiecki robotnik, człowiek z młotem na ramieniu i ciskający się koło jego pięty nie większy niż palec Truman. Ale trzeba znać nowe, stworzone przez socjalizm treści tego wyrazu, aby zrozumieć całą tego człowieka siłę i potęgę. A pamiętajmy, że front walki z faszyzmem przebiegał nie tylko wzdłuż okopów. Front był w fabrykach, kołchozach i szkołach całego Związku. „Jeśli się pracuje — to ty pikujesz z Jerzym, ty przebywasz z synami Agafonowej (jeden poszedł zasięgnąć „języka", drugi siedzi przy ognisku), ty zaś — jesteś z Dymitrem Aleksiejewiczem, który przy słabym świetle lampki naftowej wyciąga z ramienia odłamek. Pracować, tylko pracować!..." „Tam są potrzebne miny, płótno, konserwy". Wartość zespołowego wysiłku jednostki w społeczeństwie socjalistycznym wojna ta wydatnie podkreśliła: „Jeśli Naliwajko nie będzie miał paliwa, jeśli saperzy Sergiusza nie przywrócą przeprawy, jeśli jeden karabin maszynowy przedwcześnie zamilknie, to..." Socjalistyczna ojczyzna — to moje szczęście, mój spokój. Dlatego Łukutin mógł śmiało powiedzieć: „Jednostka ma w tej wojnie wiele do wygrania".

Inną cechą radzieckiego człowieka jest jego czynny i solidarny współudział w masowym wysiłku społeczeństwa. „Najgorsze kiedy się patrzy z boku", powiedział Sergiusz i pojechał na front. Łukutin dopiero wtedy się uspokoił, kiedy przestał być widzem. Tam nikt w czasie tej wojny nie siedział bezczynnie. Robotnik władywostockiej fabryki i kazachski kołchoźnik byli złączeni jednym: pracą dla frontu.. Społeczeństwo radzieckie jest jedną wielką rodziną. Dlatego Zina, pytana na torturach przez oprawcę, kto ją wysłał, wykrzyknęła: „Kto mnie wysłał? Wszyscy... Absolutnie wszyscy... Wysłał mnie Stalin... Borys... Naród..." To brzmi potężniej niż tysiące poematów. Potężniej — niż wybuch bomby atomowej.

Patriotyzm radziecki jest wynikiem pracy Partii Lenina — Stalina. Partia wychowała naród radziecki w duchu wierności i miłości dla komunistycznej idei. W chwilach najbardziej krytycznych, zawsze partia ta kroczyła na czele narodu. Tak było i podczas tej wojny. To Partia poprowadziła naród do zwycięstwa. Stąd zaufanie narodu. Masy pracujące uważają Partię Lenina — Stalina za swoją. Kartoteki partyjne notują najwyższy napływ do Partii właśnie w roku 42. Losy Związku Radzieckiego, losy komunizmu są nierozerwalnie związane z Partią Bolszewicką.

Najpiękniejszym i najprawdziwszym symbolem tej Partii jest w książce Stalin. Współzałożyciel, organizator, kierownik, nauczyciel.

Sergiusz zdecydowanie odrzuca strach o Moskwę. Świadomość tego, że jest tam Stalin, wśród bombardowań, upewniała go, że Moskwa nigdy nie padnie. W swym gabinecie na Kremlu przepędzał Stalin nad mapami frontów nieprzespane noce. Był w te noce z kompozytorem Szostakowiczem w oblężonym Leningradzie, był z żołnierzem Sadofiewem na stalingradzkim posterunku, był z robotnikiem moskiewskiej fabryki konserw. Był z każdym. Wszędzie.

Bolszewicy świecili przykładem wszystkim ludziom z czystym sumieniem na całym świecie. Anna Roth — niemiecka komunistka powiedziała kiedyś Sergiuszowi: „Ja patrzę na każdego radzieckiego czołwieka jak na nauczyciela". Przypomnijmy sobie czym był Woronow dla partyzantów francuskich. Dlaczego? Piotr Morillot powiedział Halince, gdy mu oświadczyła, że umie więcej od niej: „Możliwe... Ale ty umiesz rzeczy ważniejsze". Dlatego żaden czewonoarmista nie czekał na „drugi front". Wystarczyło przecież, że jest on, towarzysze, partia, Stalin — rzeczy ważniejsze.

Sergiusz tłumaczył Wali: „Matka za nic w świecie nie odda dziecka, a każdy z nas posiada w sercu dziecko — przyszłość, nie tylko moją, nie tylko naszą — przyszłość całego świata." Przyszłość wyrasta z dobrze uprawianej gleby. Dlatego Armia Czerwona rozgromiła faszyzm. Trzeba było być tylko prawdziwym radzieckim człowiekiem, aby zwyciężyć. To nie tylko uratowało świat, epokę, ludzkość. To usprawiedliwiło i świat i epokę i człowieka. Męczona przez faszystów Anna, gdy już nie wytrzymywała tortur — zaczynała skandować: Stalin — grad! I my dzisiaj na wiecach radośnie skandujemy: „Sta — lin". Zrosło się to imię z Miastem — Prometeuszem i z całym radzieckim narodem. Jest w tym imieniu uratowanie „dzisiaj" i radosna pewność nieskończonych możliwości „jutra".

(dokończenie na str. 6)

*) Ilia Erenburg, „Burza", Książka i Wiedza, 1950. Przełożył St. Strumph - Woytkiewicz. Tom I. str 372. Tom II. str. 504.

Czytelnicy recenzują

EDWARD KOZIEŁ
(Sianów, pow. Koszalin)

W OBRONIE POKOJU

Wojna .Słowo w swej istocie straszne dla każdego uczciwego człowieka. Rozprawiali o niej wiele Mystkowiacy z powieści *Juliana Gałaja „Wojna"*, choć ją dopiero przeczuwali. Nie wesołe były ich miny, bo wiedzieli oni, że wojna prostemu człowiekowi nie przynosi nic dobrego. Lecz cóż, choć w sercach byli przeciwni wybuchowi wojny, czuli się bezsilni, bo jakżeż, nie oni tu decydują...

W dziesięć lat później, w 1950 r., tamten sposób myślenia i oceny sił podburzających do wywołania nowej pożogi wojennej uległ radykalnej zmianie. Dziś wielomilionowe masy szarych ludzi zrozumiały, kto jest sprawcą wojen i komu jest potrzebna nowa wojna. Dowodem tego są choćby wielomilionowe podpisy złożone pod apelem sztokholmskim w obronie pokoju a przeciw wojnie.

Jak wynika z książki Gałaja „Wojna", masy w 1939 r., gnębione przez kapitalistów, były bezsilne wobec podżegaczy wojennych. Zupełnie inaczej na tę sprawę reaguje lud pracujący w dziesięć lat później, gdy w złożonym proteście ostrzega wszystkich chcących wywołać nową wojnę, że postawi ich w rzędzie przestępców wojennych, nie tylko przed historią, ale przede wszystkim przed ludzkością; której praw i kultury broni dziś potężny obóz Pokoju.

Sytuacja Mystkowic — wioski małej w pow. łowickim, jak i tysiące innych, jej podobnych, w Polsce w dniu wybuchu wojny 39 r., była tragiczna. Bezładna i nieprzemyślana mobilizacja, wędrówki uciekinierów, bombardowania bezbronnych miast i osiedli, zdrada i ucieczka dowódców i oficerów, brak nowoczesnej broni a nawet amunicji — były krzyczącym oskarżeniem reżimu sanacyjnego.

Ta ostateczna kompromitacja pańskiej władzy wzbudzała odrazę nie tylko w postępowych chłopach Mystkowic, ale również otwierała oczy biernym, nie biorącym żywego udziału w życiu wsi. Gdy sanacyjni ministrowie uciekali na Zaleszczyki, duch bojowy żołnierzy i całego społeczeństwa nie wygasał. Chwytali za broń chłopi i robotnicy, stawali do walki z więzień komuniści. Czyżby w obronie Polski sanacyjnej, gnębiącej ich w Berezie Kartuskiej i kazamatach więziennych? Nie! Szli, by stawić czoło faszyzmowi i imperializmowi, chcącemu drogą podbojów wyzyskiwać uciemiężone narody.

Gdy czytam dziś książkę Gałaja, nasuwa mi się analogia między dniem dzisiejszym a rokiem 1939, z tym, że rolę agresorów hitlerowskich zastąpili podżegacze wojenni państw anglo - amerykańskich, pałający tą samą żądzą wyzysku. Wówczas dla prostego człowieka nie uwidaczniał się tak jaskrawy podział świata na dwa przeciwstawne sobie bloki: socjalistyczny i kapitalistyczny — obecnie dla każdego w najdalej zapadłej wsi jest to jasne jak na dłoni.

Rok 1939 nauczył nas, że tylko w oparciu o silnego sąsiada, jakim jest dla nas Związek Radziecki możemy stawić czoło wszelkim nawałnicom wojennym. Z doświadczeń minionej wojny w pełni możemy zrozumieć znaczenie Rewolucji Październikowej w kształtowaniu się oblicza świata, bo zrodziła ona potężny kraj socjalizmu, który swoim istnieniem przekształca świat. Widać to choćby na przykładzie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Niemcy rządzone do 1945 r. przez kapitalistów były przez ostatnich sto lat stałym zarzewiem nowych wojen. Imperialistyczne zapędy kapitalistycznych Niemiec mierzyły i w Polskę. Wobec od wieków utrzymywanej maksymy, popartej rzekomymi dowodami historycznymi, mówiącej, że „jak świat światem, nigdy Niemiec Polakowi bratem", zdawało się, że na tym odcinku nic się nie zmieni na lepsze. A jednak fakty mówią co innego. Dzięki promieniejącym ideom, wypływającym z Rewolucji Październikowej zachodzą we wschodnich Niemczech zmiany. Hasła wolności i przyjaźni między narodami doprowadzają w Zgorzelcu do trwałego porozumienia między dwoma wrogimi dawniej krajami: Polską i Niemcami. To, czego nie chciały przez długie wieki dokonać kapitalistyczne rządy, udało się bez trudności zrealizować demokratycznie usposobionym ludom: polskiemu i niemieckiemu.

Dzisiaj, gdy lud pracujący w ciężkim trudzie podnosi z gruzów swoje miasta, gdy Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej cały swój wysiłek kładą w budowę sprawiedliwego życia — kapitaliści anglo-amerykańscy chcą pchnąć narody do nowej wojny. Nie mogą oni ścierpieć, że świat sprawiedliwych ludzi, w którym nie ma wyzysku człowieka staje się z każdym dniem mocniejszy i piękniejszy. W tej sytuacji książka Gałaja ma nie tylko przypominać grozę wojny, winna ona także w czytelniku budzić niesłabnącą energię do pracy dla Polski Ludowej, która w obozie Pokoju walczy o to, by nie spadały więcej bomby na tysiące wsi i miast, gdzie prosty człowiek buduje dla siebie życie.

KAZIMIERZ BARTYZEL
(Stanisław Dolny koło Kalwarii)

Czytałem „Ugory" Pogana

„Ugory" Józefa Pogana są nie tylko autentykiem, ale nieocenionym dokumentem pewnej epoki i pewnej okolicy. Autor jeszcze bez wpływu różnych kierunków czy autorytetów wydarł po prostu żywcem część życia swej wsi i zaklął ją w luźno związanych ze sobą obrazkach. Ta wieś, którą przedstawił Pogan taką była, ale taką była tylko w tym czasie, w którym ją opisał i przez to obrazki te są dokumentem.

Przez nasycenie książki tej faktami, które może gdzie niegdzie są specjalnie przejaskrawione, zostaje nam w umyśle obraz, który zostanie na zawsze. Zostanie zwłaszcza dla tych, którzy to znają, którzy podobne życie przeszli, ale zostanie nie tylko jako ponowne przeżycie rzeczy już gdzieś dawniej widzianych, zostanie jako wielkie oskarżenie ustroju, jako jakiś wielki koszmar, potworne widziadło, które na szczęście minęło bezpowrotnie. Wieś położona blisko Krakowa, tych Aten Polski, tej chluby kultury polskiej, ta wieś przed rokiem 1939 ileż ma wspólnego jeszcze z życiem wsi, które opisuje Malinowski Bronisław w „Życiu seksualnym dzikich". Po przeczytaniu tej książki coś się buntuje w człowieku, a świadomość, że przecież to była prawda, potęguje gorycz. Nasuwa się dręczące pytanie. Tyle setek lat rosły w tym mieście w spokoju gotyckie budowle, piękne domy, tyle lat w murach wielu szkół i uniwersytetu tak sławnego w Europie analizowano i zachwycano się twórczością Kochanowskich, Mickiewiczów, Wyspiańskich, a wieś odległa od Krakowa około 20 km, żyje życiem jakże mało odmiennym od czasów pierwotnych.

Rzeczą krytyka literata jest podołać gruntownej analizie utworów i wskazać czytelnikowi na zawarte w nim walory. Rzeczą moją, jako odbiorcy, szarego czytelnika, jest odpowiedź, czy książka daje jakąś korzyść, czy nie. Książka pod względem formy jeszcze jest chropawa, co się wyczuwa w tekście, ale ma wartość właśnie przez swą surowość, przez bezpośredniość, przez żar płynący z jej kartek, gdzie autor chce wydobyć prawdę.

Utworów o tak wiernie oddanej rzeczywistości z powojennej literatury znam mało. Pogana kształciła potworna nędza i walka z nią do ostatnich granic w warunkach dalekich o dtego, co się nazywa „atmosferą pisarza".

O wielkości utworu, według mnie, decyduje nie tylko dobieranie słów, silenie się na artyzm. Jeśli utwór daje przeżycie, a co najważniejsze zmusza do myślenia, spełnia swe zadanie. „Ugory" dają nie tylko wrażenie, „Ugory" każą myśleć i zastanawiać się i dlatego pozycja ich jest trwała. Wywołać myśl i pragnienie zmiany wszystkiego na lepsze, to zadanie sztuki i właściwie główny sens każdego podjętego trudu pisarskiego. A taki cel postawił sobie Pogan w „Ugorach".

List zetempowca

Mam lat 18. Bardzo interesuję się literaturą. Wiersze układam już od 4 lat. Początkowo nie miałem odpowiedniego „nauczyciela", który by skierował mnie na właściwe tory. Obecnie wszelkich wskazówek związanych z pracą młodego literata udziela mi Stanisław Czernik.

Pochodzę z rodziny robotniczej. Pragnę zostać literatem. Ponieważ obecnie w Polsce Ludowej młodzież ma wielkie przywileje, przykładam się z całym sercem by dopiąć swych zamierzeń. Ten wiersz jest moim debiutem literackim. Wszystkiego, co w nim opisałem, skosztowałem osobiście. Nie jest więc rymowaną fantazją.

WITOLD KULIK

BRYGADA SZKOLNA

1

W kręgu zakreślonym
Końcem długości wzroku,
Pokładły się poletka średnich gospodarstw.
Z prawej strony jak zielony pochód
Korony drzew parkowych
Górowały nad zabudowaniami,
W których ulokował się Ośrodek Maszynowy.

Świt sierpniowego dnia,
Gradem jasnych promieni
Zasypał czerwoną maskę traktora
I bok drewnianej młockalnio-wialni.

*

Zawarczał mały benzynowy silnik,
Zaturkotały żelazne obręcze przyczepy.
Za kierownicą młody szofer,
Włączył trzeci bieg i gaz.

Stóg ściętego zboża
Stał nad rowem jak wieża.
Młocka rozpoczęta.
Snopy jęknęły w stalowym bębnie,
A ziarno strumykiem zaczęło spływać do worków.
Parciane worki poczęły pęcznieć
I rość pod blaszane spusty.

*

Akcja omłotowa w pełni;
Młodzieżowa brygada szkolna
Wyruszyła z pomocą.
Pięćdziesiąty czwarty snopek kolejny
Chwytają młode, lecz silne dłonie
I unoszą,
I puszczają na grającą maszynę.

2

Grające koła parowozu
W takt werbla drużyny stukają.
Zostaje za ostatnim wagonem:
Czerwony traktor, młockalnio-wialnia i pole,
Wesołe oczy brygady żegnają
Wieś akwarelową i ostatnie dni wakacyjne.

Opalone przy pracy ręce śpieszą się do pióra:
By znów ująć pióro, jak prostą słomę latem.

3

Nastały doroczne ferie,
Gromada szkolnych aktywistów
Stworzyła żniwną brygadę.
Ruszyła w teren brygada.
Pracowała w terenie brygada.
Oglądała piękno polskiej wsi brygada.
Minęły dwa srebrzyste miesiące,
A do szkoły wraca... brygada.

*

Wrzesień jesienią pachnący,
Cisza przy wymłóconym stogu.
Liście gruszy żółkną
Z płaczu po słodkich owocach .
Aż raz po południu wiatr dmuchnął,
I kilka listków już strącił
Z poważnej gruszy-staruszki.

*

Gwarno w gmachu sześciopiętrowym,
Tupot w gmachu sześciopiętrowym.
Brygada na lekcji polskiego
Wspólnie omawia temat.
Temat jest mądry
I omawiać trzeba mądrze;
Dlatego
Przystąpiono do omawiania wspólnie.
I tu jak przy żniwach
I jak przy omłotach,
Zajęła pierwsze miejsce brygada.

Sierpień 1950.

Witold Kulik

„BURZA"

(dokończenie ze str. 5)

IV

Kiedyś, po rozmowie z dziennikarzami amerykańskimi, Sergiusz Włachow zrozumiał, że świat po wojnie nie będzie taki, jakim go sobie wyobrażał w roku 43. Było to do przewidzenia. Zwycięstwo komunizmu stanęło kością w gardle bankierom i milionerom. Obserwujemy już od lat pięciu wściekłe miotanie się różnych Fordów i Churchillów. Sergiusz jednak nas uspokoił. „Po Stalingradzie nic nie ma na świecie strasznego. Mogą nam złorzeczyć, ale żeby ugryźć nas — wątpię. A złorzeczą jedynie dlatego, że widzą siłę".

I boją się tej siły. A ta siła to żadne samoloty, żadne bomby atomowe, wodorowe, diabli wiedzą jakie jeszcze. Ta siła to człowiek. Nowy człowiek, o jakim się kapitalistom nie śniło.

Józef, oficer radziecki, Żyd, w zdobytym mieście, bierze na kolana osierociałe, samotne niemieckie dziecko. Wielką treść tego zrozumiemy tylko wtedy, jeśli będziemy pamiętać, że to może ojciec małej Gerty zamordował córkę Józefa.

My się nie mścimy. Biełow zapytał kiedyś Raisę, gdy miała już na swym koncie ze trzydziestu zabitych Niemców: „Mścisz się? Odparła: Nie, ja walczę". Minajew rozmyślał: „Pomścimy". Co mi za ulga, jeżeli się spali jakieś tam niemieckie miasto..." Jedyną zemstą komunistów jest to, że przywracają ludziom — człowieczeństwo. Zemsta to straszna. Dla bankierów i milionerów.

Tworzymy ludzi nowych. I u nas w Polsce. Żadna to utopia. Pstrowskiego tak kocham jak Sergiusza. To także doprowadza Fordów i Trumanów do histerii. W Niemieckiej Republice Demokratycznej nie ma Kruppa i Himmlera. Są FDJ-owcy, Wilhelm Pieck i Otto Grotewohl. To także doprowadza Fordów i Trumanów do histerii. Pamiętamy, że i mnie i jakiemuś węgierskiemu Laszlo nasze socjalistyczne ojczyzny, z których jesteśmy dumni, wybudowali radzieccy żołnierze, Awanesjan, Sergiusz, Zina, radzieccy komuniści — burza, która wstrząsnęła światem.

Grafik, który opracowywał okładkę do wydania rosyjskiego, uczynił z wyrazu „burza", ostrą błyskawicę. Kukryniksy przebiłby tą błyskawicą Trumana.

Ryszard Przybylski

JAN LEMIESZ

SPOJRZENIE WSTECZ

O dziadku wiem tyle, iż po nieboszczyku Kustrze był drugim człowiekiem we wsi, który umiał czytać. Nauczył się tej zawiłej sztuki od nieboszczyka Kustry. A Jim był Kustra, o tym w Majdołkach nie trzeba nikomu mówić: każdy wie, że Kustra był prorokiem...

— Mówił, że będą jeździć bez koni — jeżdżą!

— Mówił, że będą górą latać — latają!

— Mówił, że kobiety będą chodzić z krótkimi włosami — chodzą!

— Mówił, że...

Chcąc wyliczyć wszystkie jego proroctwa, trzeba by napisać dużą księgę. Zapewne tak wielką i tylu stronicową, ile stronic liczyły razem: Biblia ks. Wujka i tak zwana „Księga Królowej Michaldy".

Z tych to dzieł właśnie Kustra przez wiele lat czerpał swoją wiedzę i proroctwa.

Dziadek niestety nie odziedziczył po Kustrze świętych ksiąg — toteż w przepowiedniach mistrzowi nie dorównał.

Nie mniej jednak sztukę czytania opanował prawie tak jak młockę i przy pomocy prostych rozumowań, trzepiąc karta po karcie, niby snopki w stodole, wytrząsał czasem z przygodnie zdobytych druków jakieś ziarno prawdy.

Z woli „ukazu" dziadek miał półtora morga pola, w tym niedużą pasiekę i sad, i z tego się utrzymywał. O dokupieniu gruntu, co było ambicją niektórych, ani myślał, bo gdzieś tam wyczytał, że „nadejdą takie czasy, w których będą ziemię rozdzielać wedle prawa". Czyli, że kto ma za dużo, ten będzie miał mniej, a kto ma za mało, ten będzie miał więcej.

Takie proroctwo wielu bogatszym gospodarzom nie podobało się, a wyrobnikom jakoś trudno było w nie uwierzyć. Jedynie kilku parobków dało posłuch dziadkowym pogwarkom.

— Sprawiedliwie: każdemu tyle ziemi, ile sam obrobi — mówili między sobą.

Najbogatszy gospodarz, z przydomkiem Chlebny, twierdził jednak, że w jego „piśmie" stoi inaczej: „kto ma, ten będzie miał, a kto nie, temu z nieba nie spadnie— czekaj psie, aż kobyła zdechnie, to i ciebie diabli wezmą."

Do dziadka, nie wiadomo skąd, przylgnął haniebny przydomek „socjalista", co oczywiście na zdrowie nam nie wyszło: miałem niecałe dwa lata, kiedy pewnej sierpniowej nocy, gdy skromne zbiory były już w stodole, zagroda nasza stanęła w ogniu i omal nie popiekliśmy się jak rude myszy.

Ojciec, jak opowiadał, z całego dobytku uratował tylko kożuch i mnie... zdążył wynieść na pole.

Matka, siostra i dziadek uszli również z życiem, lecz dziadek już długo nie pożył. Matkę do śmierci przez pięć lat choroba trzymała w łóżku. Ojciec cierpiał odtąd na „bicie serca", a ja — tej nocy zostałem skazany na sobaczą nędzę.

Ojciec miał wiele dowodów, że podpalił nas „głupi Kisiel" znany w owe czasy na całą okolicę świński złodziej — lecz nie z własnej inicjatywy. Ojciec był przekonany, iż Kisiel uczynił to na zlecenie nieżyczliwie ustosunkowanych do dziadka „socjalisty" złych ludzi z grupy Chlebnego i Barana.

Dlatego też może ojciec, choć również umiał czytać, nie poszedł w ślady dziadka, lecz był — jak mówią o nim do dziś — „bardzo porządnym człowiekiem."

Nie mieliśmy wówczas dość sił i zasobów, aby na zgliszczach stawiać nową chatę, zakładać sad, pasiekę. Długi czas trzeba było gnieździć się na kupie z rodziną matki w jednoizbowej starej budzie — ale...

— Kogo Pan Bóg kocha na tego krzyżyki zsyła — pocieszali przyjaciele. Wierząc w to, niebiosa umiłowały nas szczególnie, gdyż w stawianiu krzyżyków na cmentarzu byliśmy niewątpliwie rodziną przodującą. Przez pewien okres nie było roku, w którym by ktoś z najbliższych opuszczając chatę w trumnie nie rzekł przez usta sąsiadów przy tradycyjnym pokłonie nad progiem po trzykroć:

— Bądźta mi zdrowi...

Tak pozdrawiał nas jadący na cmentarz dziadek, wuj, ciotki, ich dzieci, ale najbardziej przykre było dla mnie „pozdrowienie" matki. Miałem wówczas lat siedem.

„Złego licho nie porwie" — zdanie takie, rzucane ojcu na pocieszenie dość często — utwierdziło mnie ostatecznie w przekonaniu, że jeśli nie chcę już teraz „iść do nieba" — to nie wolno mi być „dobrym".

A być złym to znaczy „grzeszyć", robić wszystko na złość, a nie tak jak uczyła matka, która np. kiedyś za jedno jabłko podjęte przeze mnie w obcym sadzie — oddała garniec cebuli, bo według niej to był wielki grzech...

Toteż grzeszyłem. Najpierw w domu. Na złość drugiej macosze, która była tercjarką, a zamykała przede mną mleko, znalazłem sposób na otwieranie skrzyni i dyskretnie przy pomocy słomki spijałem codzień młodą śmietankę z garnków. Prócz tego kradłem jajka i zamieniałem w sklepie na cukier lub smażyłem w lesie jajecznicę.

Potem zaczęli ze skargą przychodzić sąsiedzi. Jeden, że mu do cna cukrowy groch oberwałem, drugi, że „szczepione" czereśnie, trzeci, że to, czwarty, że tamto...

Ojciec był bardzo bogobojny. Chlubił się tym, że mimo nędzy nikt nie może o nim nic złego powiedzieć, a ponieważ „syn wdał się niewiadomo w kogo" więc żeby nie skończył na szubienicy i nie shańbił dobrego imienia, lepiej go teraz powiesić na tercjarskim sznurku św. Franciszka, to „może w ten sposób chociaż duszę się uratuje."

Na szczęście siostra (niech jej ziemia lekką będzie), której macocha również dawała się we znaki — uprzedziła mnie o tym zbożnym planie i na dzień przed Wniebowstąpieniem Pańskim kiedy miałem być powieszony — tercjarski pasek macochy przepadł gdzieś jak kamień w wodę...

Podejrzany o świętokradztwo dostałem tyle naszelników, że i bez powieszenia dech ledwo we mnie się wałęsał, ale do kradzieży św. paska się nie przyznałem. A na byle jakim sznurku nie mogłem być powieszony, bo chodziło przecież o zbawienie duszy!

I tak chociaż przedłużenie pobytu na ziemi drogo mnie kosztowało, lecz postawiłem na swoim i do nieba tego dnia nie poszedłem.

Chcąc nakłonić ku dobremu ojciec kazał mi wykuć na pamięć żywot św. Stanisława Kostki jako wzór cnotliwego młodzieńca do naśladowania.

Miałem dobrą pamięć, więc nie sprawiło mi to trudności: na drugi dzień recytowałem już jak pacierz. Ale pokorniejszy, ani lepszy nie stałem się po tych studiach ani na jotę, gdyż morał tego żywotu stanął jak mur po mojej stronie: „Św. St. Kostka — wzór dobroci i świętości młodzieńca powołany został do Królestwa Niebieskiego bardzo młodo". A ponieważ ja, mimo mojej nędzy i upodlenia — wolałem patrzeć na słońce i bić wszy — niż w heblowanych sosnowych deskach gnić w tłustej glinie jako święty — więc...

Mimo podobnych rozumowań — z polecenia wielce pobożnego ojca i macochy tercjarki, gdy nie miałem w czym iść do kościoła (co zdarzało się prawie przez 12 miesięcy w roku) — obowiązany byłem w każdą niedzielę odmawiać długi różaniec, piać razem z nimi z rana Godzinki, potem Nieszpory lub Gorzkie Żale, czy Drogę Krzyżową i nabożne pieśni w rodzaju:

„Chrześcijanie, katolicy proszę posłuchajcie... Co wam opowiadać będę pilnie pozór dajcie. Byście dobrze zrozumieli i pożytek z tego mieli dla duszy zbawienia."

„Ojcowie święci pisali, prorocy prorokowali, że dzień sądny, dzień straszliwy nadchodzi bardzo troskliwy"...

W dalszych zwrotkach tej pieśni o końcu świata była mowa o znakach na niebie i na ziemi, znamionujących ten rychły koniec z czego wynikało, że dziś — jutro...

Niektóre sceny samego dnia ostatecznego były odmalowane z taką grozą, że początkowo włosy stawały mi dęba na głowie jak żyto, w nocy długo nie mogłem zasnąć, a rano bałem się gęsi gnać „na wygon". Zresztą po co? — rozważałem. — Czy nie wszystko jedno gdzie nas szlag trafi, czy niebieski ogień pochłonie: w chlewku albo na wygonie?...

Gdy jednak mijały dni, miesiące i... lata a koniec świata się nie rozpoczynał — powoli przywykłem do tej groźnej wizji i śpiewałem o niej na zimno.

Z czasem zaczęły się rodzić we mnie pewne podejrzenia czy w ogóle coś podobnego może nastąpić... Bo nawet bomba wodorowa byłaby w porównaniu do tamtej piekielnie urozmaiconej masowej inkwizycji — tylko bezmyślnym cięciem topora.

Takich i tym podobnych pieśni bądź uniwersalnych, bądź dostosowanych do kalendarza Świętych Pańskich — było u nas bez liku. Z każdego odpustu macocha przynosiła wciąż nowe, choć na zeszyt dla mnie, na jakiś podręcznik, a tym bardziej na porcięta ojciec nigdy nie miał:

— Dziękuj Bogu, że i łaty na tobie wiszą — odpowiadał na prośbę o kupno okrycia — albo:

— Na co ci tam książka? Świat jest teraz zepsuty. Takie świeckie książki nic nie dają, tylko bałamucą i oczy psują...

— A pobożne nie psują? — wtrąciłem nieśmiało.

— Z pobożnych masz zapewniony żywot wieczny, a ta co ci da? Nikt z naszej rodziny uczony nie był, to i ty nie będziesz. Ja też czytałem kiedyś takie bajdy o smokach, tatarach, rycerzach i co mam z tego?

Takie były zasadnicze poglądy ojca, który czerpał swoją wiedzę z pism religijnych i kazań ojców duchownych...

Natomiast zupełnie przeciwnego zdania w tej samej kwestii był nauczyciel Bolesław Wajszczuk, syn robotnika spod Zamościa. Aby zachęcić nas do nauki z dumą nieraz opowiadał o własnych trudach i perypetiach zanim został nauczycielem.

Któregoś dnia zwracając się do mnie powiedział:

— Żebyś sobie miał sam zgrzebną koszulę prać to się ucz, bo wiem, że mogą być z ciebie ludzie...

To jedno zdanie głębiej mi zapadło w duszę jak wszystkie argumenty ojca i jego 365 pobożnych pieśni, które umiałem na pamięć.

Coś, mówiąc banalnie — jakby na sto koni... Coś jakby potężne skrzydła u ramion... Pan! sam pan nauczyciel, najmądrzejszy, najprzyzwoiciej ubrany człowiek świata — jak mi się wówczas zdawało — powiedział że mogę być czymś... Tak, powiedział! Właśnie jakby na złość wszystkim, którzy pokpiwali sobie zwykle zarówno z moich haniebnie postrzępionych majtek, jak i piegowatej urody — tytułując nie inaczej jak tylko „derkacze jajko".

Odtąd poza nauczycielem i szkołą nie było dla mnie innego autorytetu!

Zebrawszy na odwagę spytałem raz, co sądzi o żywocie Świętej Genowefy, której „droga doczesna" opisana była ładnie i z przygodami.

— Według mnie, mój przyjacielu, szkoda czasu na takie książki, lepiej czytaj co innego — radził nauczyciel.

A ponieważ słowa jego były dla mnie święte, więc odtąd wszyscy święci, z którymi dotychczas obcowałem z przykazu ojca — poczęli wiać z pola wyobraźni jak kury przed deszczem... Miejsce ich, za pośrednictwem nauczyciela, zajmowali: „Antek", „Michałko", „Ludzie Bezdomni", rozbitkowie z Wyspy Tajemniczej, bohaterowie „Starej Baśni", „Faraon" i kapłani, Grecy, Rzymianie i tysiące innych...

Świat począł się gwałtownie rozszerzać w czas i w przestrzeń... Hej, cóż to był za wspaniały, za przecudny świat... jakże nagle zmalały w nim Majdołki — jak godnym litości i współczucia w oczach 12 letniego syna stał się czterdziestokilkuletni „zahipnotyzowany" przez kapłanów ojciec...

O ile łatwo było, chociażby z wysokości spojrzenia Menesa wybaczyć — o tyle trudno współżyć, zwłaszcza z tercjarką, która nie mogła ścierpieć mojego czytania:

— Jużeś się czepiuł i będziesz ślipał... Tylko ni połóż tych bajdów i nie idź po wode to ci zaraz w piec szpurnę!

Jakoż w zdenerwowaniu raz chwyciła mi z rąk „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi" i już miała rzucić na całopalenie...

Nie na darmo jednak rówieśnicy o innym upierzeniu przezywali mnie „wiewiórką". Oprócz podobieństwa w kolorze włosów — miałem w kończynach wiele wiewiórczego sprytu:

Skoczyłem na plecy... zamachnąłem się, upadła... Wyrwałem książki i uciekłem. Oczywiście nie obeszło się bez naszelników i tym razem... i jeszcze wielokrotnie gdyż o wyjście do szkoły trzeba było walczyć niemal codziennie.

— Ty wściekła chorobo, ty zarazo, ty nagła śmiercio... Tobie tylko żryć dawać i w szkole byś siedział... Ja ci dam szkołe, aż ci łeb spuchnie, tylko nie siedź z dzieckiem.

Czasem udało się uciec, ale często łeb był spuchnięty i trzeba było siedzieć...

Cóż jednak znaczą takie czy inne przeszkody, gdy szkoła jest we wsi, a nauczyciel bratem?

Niestety, w Majdołkach można było „kształcić się" tylko do 4 oddziałów, wyjątkowo za Wajszczuka 5. Kto chciał uczyć się dalej musiał chodzić „na szosę" to jest do 7 oddziałowej szkoły w Starym Zamościu odległej o 5 km. Oczywiście mogli pozwolić sobie na to tylko ci, których stać było na kupienie dzieciom dobrej odzieży i obuwia.

Tu rozpoczęła się moja tragedia pełna lamentu i skomlenia, na które ojciec i tercjarka mieli swój pogląd:

— Umisz czytać, pisać i jajka rachować, to ci wystarczy. Po co ci większa szkoła? Panem i tak nie bedziesz. Tyle ludzi żyje bez nauki, to i ty możesz.

Wobec takich argumentów trzeba było samemu jakoś działać...

Co tu jednak wymyśleć, gdy się ma 13 lat i nic prócz szczerych chęci.

Jedyna możność zdobycia paru złotych to kminek zbierany w okresie sianokosów po łąkach i miedzach, — poziomki, maliny i grzyby w lasach Ordynacji Zamojskich.

Przez całe lato lasy te były domem, szkołą i otwartą księgą praw życia. Czasem nie widzieli mnie w chałupie kilka dni, chociaż przynajmniej raz na dobę skradałem się do „wigwamów" po jadło. Byłem bowiem pod wpływem „Ducha Puszczy", chciałem zdobyć jego spryt i nieuchwytność. Nocowałem zwykle w koronach drzew — wijąc odpowiednie gniazda.

Dzięki temu w umiejętności łażenia po gałęziach stałem się bezkonkurencyjny. Gdy szło o zakład nie oparła mi się najsmuklejsza brzoza, ani najgrubsze buki, na które, gdy były gładkie wchodziłem „po kuli".

To mi się na coś przydało: sława moja doszła do „chlebnych" i jeden z nich, Kłapouchy, wynajął mnie do przysposobienia drzewa przez obcinanie bukowych gałęzi. Taką „defraudację" Ordynacja sądziła bowiem o wiele mniej, jak za cięcie z pnia i to się opłacało.

Za spuszczenie z dziewiczych „wieżowców", na które nikt dotychczas nie odważył się wejść, przeszło 15 fur drzewa — otrzymałem od Kłapouchego 2 złote, czyli około 2 proc. wartości towaru, gdyż kupcy w Izbicy płacili wówczas 7 do 10 zł za furę.

Wynagrodzenie było w stosunku do wykonanej pracy raczej symboliczne. Biorąc jednak pod uwagę, że dorosły najemnik zarabiał za dzień we wsi najwyżej złotówkę— byłem z tego pierwszego zarobku ogromnie dumny. W połączeniu z kapitałem zebranym z runa leśnego starczyło to akurat na tyszowiaki *).

Ojciec wyczyn ten pochwalił, ale na chodzenie do Starego Zamościa zezwolić nie chciał.

Rozpoczął się rok szkolny, synowie bogatszych gospodarzy uczyli się, a ja płakałem i wyczyniałem dzikie awantury, lecz bez rezultatu.

Wreszcie przy pomocy ciotki udało się zdobyć jakiś kabat na podszewce, za którą włożyłem dwa zeszyty i w lutym poszedłem „na grandę".

---

*) Obszerne buty z końskiej skóry wyprawianej w Tyszowcach, do których wkłada się t.zw. „skrętle" to jest prawie po pół snopka słomy.

(dokończenie na str. 7)

SPOJRZENIE WSTECZ

(dokończenie ze str. 6)

Za protekcją Wajszczuka przyjęli. Zdałem z pierwszego półrocza i choć często cały dzień tylko o suchym kawałku chleba i bez podręczników, przecie skończyłem 6 oddz. nie z gorszym wynikiem, jak ci co chodzili od początku „z masłem" i mieli na wszystko.

Ze względu na ambicje najbardziej spośród braku książek odczułem brak „Pana Tadeusza", a to dlatego, że pani od polskiego, Zofia Kłociówna powiedziała raz, że zna takiego pana, który całego „Pana Tadeusza" umie na pamięć...

— A ja to co, od macochy — pomyślałem — świętą prozę rąbałem 5 stronic na dzień, a takiego gładkiego wiersza nie połknę?... Dawać mi go tylko...

Hej gdyby tak jak dzisiaj!... Dziś „Pan Tadeusz" wyszedł w nakładzie kilkuset tysięcy, kosztuje 80 złotych.

Ileż ja się naprosiłem Wacka Zdziobłowego zanim mi pożyczył.

Rzuciłem się od razu jak wilk na zająca i w niespełna tydzień pierwszą księgę miałem już poza sobą, lecz...

Na tym się skończyło. Mój sukces in spe — wzbudził w moich chlebnych rówieśnikach zazdrość. Zmówili się, Wacek mi odebrał, a nikt więcej nie pożyczył. Natomiast wszyscy zamiast „wiewiórką" nazywali mnie teraz według bajki Mickiewicza „ryżym kudłą", albo chytrym lisem i recytowali natrętnie pod moim adresem:

„Już był w ogródku, już witał się z gąską..."

Poniekąd mieli słuszność: do nauki byłem strasznie chytry... Nie na tyle jednak, żeby, po skończeniu 7 oddziałów zdobyć mury zamojskiego gimnazjum, najwyższy szczyt moich wściekłych pragnień...

Pod tym względem miałem wciąż te same szanse, co moi pańszczyźniani pradziadkowie, „Żeńcy" Szymona Szymonowicza w zdobyciu słynnej twierdzy Zamość.

Jan Lemiesz

JÓZEF ZAREMBA

DWIE GEOGRAFIE

Geografia Gospodarcza Kapitalistyczna i Marksistowska

Uwagi metodologiczne)

Geografia gospodarcza jest nauką o dużej doniosłości praktycznej. Jest potrzebna przy rozwiązywaniu konkretnych zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych i dlatego jest uprawiana w każdym kraju. Jednakże geografia gospodarcza w krajach kapitalistycznych różni się zasadniczo od geografii gospodarczej w Związku Radzieckim. Różnice te dotyczą zarówno celów, którym geografia gospodarcza służy w państwie socjalistycznym i w państwach kapitalistycznych, jak również i metod, które stosuje. Różnice te są tak zasadnicze iż upoważniają nas do stwierdzenia, że istnieje geografia gospodarcza burżuazyjna czyli kapitalistyczna i geografia gospodarcza marksistowska.

Wśród geografów burżuazyjnych panuje chaos pojęciowy w sprawie geografii gospodarczej. Jedni utrzymują, że jest to nauka przyrodnicza, inni, że humanistyczna, inni wreszcie, z uwagi na jej bliskie relacje z ekonomiką polityczną z jednej strony, a naukami przyrodniczymi z drugiej — skłonni są przyznać geografii gospodarczej miejsce na pograniczu nauk przyrodniczych i ekonomicznych. W tych warunkach nie należy się dziwić, że i metody burżuazyjnej geografii gospodarczej muszą budzić poważne wątpliwości.

1. Burżuazyjna geografia gospodarcza

Burżuazyjna geografia gospodarcza wywodzi się z potrzeb rozpoznania warunków geograficzno-gospodarczych poszczególnych terenów świata, w szczególności ich zasobów surowcowych, rozwoju produkcji, sił roboczych i stanu zagospodarowania. Dane te są bezpośrednio potrzebne dla penetracji kapitału, a w konsekwencji dla celów imperialistycznych.

Fakt ten tłumaczy, dlaczego w literaturze geograficzno-gospodarczej poszczególnych państw kapitalistycznych, zwłaszcza kolonialnych, przedmiotem opracowań są przeważnie kraje i tereny ich bezpośredniej bądź zamierzonej penetracji.

Fakt ten tłumaczy również, dlaczego przedmiot burżuazyjnej geografii gospodarczej, jej zadania i metody pracy są definiowane niejasno, często wręcz przeciwnie u różnych autorów. Na tym tle zrozumiały się staje od dawna toczący się spór, czy geografia gospodarcza jest w ogóle dyscypliną naukową. Jedynym wspólnie stwierdzanym faktem w burżuazyjnej geografii gospodarczej jest istnienie związku między warunkami naturalnymi środowiska gospodarczego a gospodarką ludzką. Jednakże usiłowanie, aby wykryć i sformułować prawa rządzące rozmieszczeniem sił wytwórczych, natrafia u geografów burżuazyjnych na przeszkody, których nie mogą przezwyciężyć, gdyż posługują się fałszywymi metodami badań, najczęściej świadomie służąc celom nacjonalizmu i imperializmu. Dlatego jesteśmy świadkami stawiania najrozmaitszych pseudonaukowych hipotez i formowania pseudonaukowych kierunków, które mają wyjaśniać i tłumaczyć fakty geograficzno-gospodarcze.

Charakterystyczną cechą tych hipotez i kierunków jest zupełne pomijanie lub niedocenianie dialektyki rozwoju społecznego, jak i dialektyki rozwoju przyrody.

Jednym z najbardziej zakorzenionych i popularnych a równocześnie najbardziej reakcyjnych kierunków jest t. zw. kierunek deterministyczny, według którego środowisko przyrodniczo-geograficzne warunkuje w sposób przemożny i nieuniknioniony rozwój gospodarczy i kulturalny społeczeństwa. Stąd stwierdzenie deterministyczne, że w jednakowych lub też podobnych warunkach środowiska przyrodniczo-geograficznego muszą powstawać podobne formy gospodarki. Jeżeli jednakże — zdaniem deterministów — tereny i kraje o podobnych warunkach przyrodniczo-geograficznych na całej kuli ziemskiej wykazują b. znaczne różnice w poziomie ich rozwoju gospodarczego, w stopniu ich zagospodarowania i wykorzystania bogactw naturalnych, to dzieje się tak dlatego, że jedne z zamieszkujących je „ras" ludzkich są bardziej a inne mniej uzdolnione. Niższe rasy jedynie w drodze bardzo powolnej ewolucji mogą przyswajać sobie dobrodziejstwa nowoczesnej cywilizacji, właściwej rasom wyższym. W ten sposób deterministi dają moralne prawo „rasom wyższym" do panowania nad „niższymi" — do panowania nad światem. Jest rzeczą jasną, że teoria determinizmu w geografii burżuazyjnej daje oparcie dla ideologii rasizmu, nacjonalizmu i imperializmu.

Deterministyczne pseudonaukowe twierdzenia są filarami teorii rasistowskich w ich różnych odmianach. Są też podstawą geopolityki, stojącej w służbie faszyzmu i imperializmu. Rozwój kierunku deterministycznego w geografii burżuazyjnej, przy często bardzo zręcznie maskowanych celach, ściśle wiąże się z rozwojem kapitalizmu a szczególnie jego ostatniej formy — imperializmu.

Na poparcie swych twierdzeń determiniści przytaczają mnóstwo nieraz zręcznie dobranych faktów, z których fałszywym wyjaśnieniem może się skutecznie rozprawić jedynie nauka marksistowska.

Burżuazyjna geografia gospodarcza przeżywa obecnie kryzys wywołany zwycięstwem socjalizmu w Związku Radzieckim i szybkim wzrostem sił postępu na świecie. Olbrzymi rozwój sił wytwórczych na całym terytorium Związku Radzieckiego, ogromne zmiany w obliczu geograficzno-gospodarczym jego republik związkowych i autonomicznych, aktywizacja gospodarcza obszarów Syberii, Kazachstanu, Kaukazu, Uralu, Kraju Ussuryjskiego, Kamczatki, półwyspu Kola itd., likwidacja analfabetyzmu, wspaniały rozwój nauki, techniki i kultury wszystkich narodów ZSRR, wreszcie szybki rozwój gospodarczy i kulturalny państw demokracji ludowej, które budują fundamenty socjalizmu — wszystkie te fakty zadają największy cios pseudonaukowym twierdzeniom burżuazyjnej geografii gospodarczej. Fakty te udawadniają, że najszybszy rozwój sił wytwórczych, najszybszy rozwój gospodarczy terenów odległych od „centrów cywilizacji", terenów zaniedbanych i zacofanych, najpełniejsze wykorzystanie sił wytwórczych kraju — jest właściwe państwu socjalistycznemu. Fakty te zadają kłam wszelkim twierdzeniom deterministycznym, świadcząc sobą, że w warunkach, w których usunięte zostały klasowe podstawy antagonizmów między narodami — to znaczy jedynie w warunkach ustroju socjalistycznego — wszystkie narody osiągają szybko wysoki poziom rozwoju kulturalnego. W ustroju socjalistycznym narody takie swobodnie i nieskrępowanie rozwijają swą kulturę socjalistyczną w treści, narodową w formie. W ustroju socjalistycznym nie ma narodów rasowo wyższych i niższych, nadrzędnych i podporządkowanych.

Kryzys w burżuazyjnej geografii gospodarczej nie oznacza, że przestała ona być ważnym narzędziem w służbie imperializmu. Burżuazyjna geografia gospodarcza pracuje i działa na rzecz obozu wojny.

2. Stanowisko marksistowskiej geografii gospodarczej

Marksistowska geografia gospodarcza stawia sobie trzy zadania:

1. badanie praw, które rządzą geograficznym rozmieszczeniem (lokalizacją) kapitalistycznej produkcji,
2. badanie praw, które rządzą geograficznym rozmieszczeniem (lokalizacją) socjalistycznej produkcji,
3. badnie gospodarczego rozwoju państw i poszczególnych regionów geograficzno-gospodarczych warunkowanego tymi prawami.

Marksistowska geografia gospodarcza jest więc nauką o prawach, rządzących rozmieszczeniem społecznej produkcji w warunkach różnych ustrojów społeczno-gospodarczych.

Dlatego punktem wyjścia marksistowskiej geografii gospodarczej jest produkcja, jako związek sił wytwórczych i stosunków produkcji właściwych danemu ustrojowi społecznemu.

Marksistowska geografia gospodarcza współpracuje ściśle z geografią fizyczną, jako nauką przyrodniczą, która bada dialektycznie prawa rozwoju środowiska geograficzno-przyrodniczego, uwzględniając równocześnie konkretne warunki oddziaływania gospodarującego społeczeństwa w określonym ustroju społeczno-gospodarczym. Współpraca ta uzasadniona jest koniecznością gruntownej znajomości środowiska geograficznego, którego warunki fizjograficzne jak: klimat, gleby, bogactwa surowcowe, ukształtowanie powierzchni, rozmieszczenie rzek itp. ułatwiają bądź utrudniają rozwój danego kraju czy regionu. Dlatego marksistowska geografia gospodarcza uwzględnia w swych badaniach i studiach wpływ warunków naturalnych (opóźniający bądź przyśpieszający) na rozwój sił produkcyjnych i ich rozmieszczenie — lecz **zawsze w konkretnych warunkach ustroju społeczno - gospodarczego,** pozostawiając geografii fizycznej jako dyscyplinie przyrodniczej badanie praw rozwoju samego środowiska geograficzno-przyrodniczego.

Tym, co przede wszystkim sprawia, że marksistowska geografia jest nauką, i to nauką ekonomiczno-społeczną, jest — obok przedmiotu badań — jej metoda pracy.

Metoda badania praw geograficznego rozmieszczenia produkcji polega na dialektycznej analizie, a następnie **syntezie stosunków produkcji w określonej przestrzeni i w określonym czasie.**

Dlatego geografia gospodarcza, aby być nauką, a nie tylko opisem zagospodarowanej przestrzeni — musi się opierać w swych badaniach na ogólnych prawach, pojęciach i zasadach ustalonych przez marksistowsko - leninowską ekonomię polityczną.

„W produkcji — mówi Marks — ludzie oddziaływają nie tylko na przyrodę, lecz również wzajemnie na siebie. Aby produkować, muszą się ludzie w pewien sposób łączyć dla wspólnej działalności i dla wzajemnej wymiany produktów swej działalności. Aby produkować, ludzie wchodzą ze sobą w określone związki i stosunki i dopiero poprzez te społeczne związki odbywa się produkcja." [1])

To podstawowe sformułowanie Marksa jest kamieniem węgielnym geografii gospodarczej marksistowskiej.

Geografia gospodarcza Z.S.R.R. odgrywa bardzo dużą rolę w planowaniu gospodarczym. Nie ogranicza się jedynie do wyjaśnienia aktualnego stanu zagospodarowania kraju i jego poszczególnych regionów i do tłumaczenia, dlaczego właśnie jest takie a nie inne geograficzne rozmieszczenie produkcji. Geografia gospodarcza w Związku Radzieckim formułuje wnioski, które służą jako przesłanki do racjonalnej lokalizacji i rejonizacji socjalistycznej produkcji we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Formułuje wnioski do racjonalnego przeznaczenia terenów na różne cele produkcyjne i usługowe. Ustala metody kształtowania bilansu użycia ziemi dla optymalnych warunków produkcji. Na podstawie praw budownictwa socjalistycznego i kapitalistycznego naświetla i tłumaczy proces powstania i rozwoju sieci osiedleńczej, zwłaszcza proces urbanizacji, ze szczególnym uwzględnieniem funkcji i formy miast, oraz procesy kształtowania i rozwoju poszczególnych regionów geograficzno-gospodarczych. Wraz z innymi naukami i techniką przygotowuje naukowe podstawy do świadomego przekształcania i podnoszenia warunków środowiska geograficznego dla potrzeb **socjalistycznego** rozwoju gospodarki i kultury. W ten sposób geografia gospodarcza uzbraja kadry planistów w oręż wiedzy o kraju, o jego bogactwach i potencjonalnych możliwościach rozwoju, a więc daje cenne materiały i wskaźniki dla planowego kierowania rozwojem gospodarki narodowej.

Geografia gospodarcza marksistowska jest więc nauką ekonomiczno - społeczną, mającą wielkie znaczenie dla planowania gospodarczego.

Wykazując pracami teoretycznymi i doświadczeniem wyższość socjalistycznej lokalizacji produkcji nad kapitalistyczną — marksistowska geografia gospodarcza demaskuje pseudonaukową geografię gospodarczą burżuazyjną, przyczyniając się równocześnie do rozszerzania idei socjalizmu i pokoju.

3. Problem literatury geograficzno-gospodarczej marksistowskiej w Polsce.

Literatura geograficzno - gospodarcza marksistowska w Polsce jest b. uboga. Są to nieliczne artykuły rozrzucone po różnych zagranicznych czasopismach gospodarczych. Podręczników geografii gospodarczej Polski odczuwa się dotkliwy brak. Geografię gospodarczą marksistowską w Polsce trzeba dopiero tworzyć, trzeba nawiązać do najbardziej postępowej myśli geograficzno-gospodarczej uczonych polskich oraz do prac radzieckich geografów gospodarczych. Chodzi tu przede wszystkim o metodę... Tematyka i materiały są b. obfite, a potrzeby naglące. Opracowanie geografii gospodarczej Polski współczesnej jest konieczne dla celów nauczania, dla planowania gospodarczego, dla wszelkiej działalności gospodarczej. Geografia gospodarcza powinna i musi współuczestniczyć w wielkim świadomym dziele budowy socjalizmu w Polsce. Marksistowska geografia gospodarcza w Polsce może się rozwinąć jedynie na gruncie czynnego udziału jej twórców w walce o socjalizm w oparciu o naukę marksizmu-leninizmu, w walce z kierunkami i metodami burżuazyjnymi w geografii.

Józef Zaremba

[1]) „Praca najemna i kapitał" K. Marks i F. Engels, t. V. str. 429.

TADEUSZ SZEWERA

KUŁACKIE DOBRODZIEJSTWO

Działo się to w sierpniu 1950 roku. Tadek Szuper parobek, siedział naprzeciw przedstawiciela Związku Zawodowego Robotników Rolnych i płakał. Brudną chustką ocierał krwawiący nos. Obok stał Bolesław Stasiak, bogaty chłop ze wsi Kolonii Mikołajewskiej w powiecie łaskim. Na twarzy bogacza malowała się zaciętość, złość, a jednocześnie pewność siebie. No bo jakże to, jego najbogatszego gospodarza sądzić za... jedno uderzenie własnego parobka po gębie... Jakim prawem delegat Związku ma się wtrącać do jego prywatnych spraw. Niech idzie na PGR, tam troszczyć się o robotników rolnych. Stasiak próbuje oponować, ale milknie powstrzymany ruchem ręki przez delegata. Słuchamy opowiadania Tadka Szupra, opowiadania parobka sieroty.

Do Stasiaka dostał się przypadkiem. Zwabiła go obietnica dobrego wyżywienia, ubrania i dobrej zapłaty. Marzył, by w przyszłości z uciułanych groszy zabezpieczyć byt bratu i babce starość. Lecz wizja dobrego zarobku prysła z pierwszymi dniami pracy u bogatego Stasiaka. Gospodarstwo było duże. Siedem hektarów własnej ziemi Stasiaka i do tego 12 morgów dzierżawy. Codzienny obrządek pięciu krów i dwóch tęgich koni oraz duża ilość świń zmuszały Tadka do pracy od świtu do nocy. Na dodatek Stasiak przystąpił w tym roku do budowy stodoły i murowanej obory.

Parobek nie miał więc chwili wytchnienia. Jak nie szedł w pole, pracował przy budowie. Tak dzień w dzień. Ale o zapłacie Stasiak nie wspominał, choć minęło już siedem miesięcy. Czasem parobek otrzymywał jakieś stare ubranie, rzadko kiedy kilka tysięcy złotych. No i jedzenie... ale to było wszystko.

O umowie dla robotników rolnych zatrudnionych w prywatnych gospodarstwach chłopskich. Stasiak nigdy nie wspominał. Jeżeli coś mówił do parobka, to przeciw Związkowi, przeciw organizacjom młodzieżowym. Chłopiec bał się jak ognia wszelkich Związków i organizacji.

Delegat Związkowy, długo i przekonywująco tłumaczy Tadkowi rolę Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Wydaje się, że trafia do przekonania, że budzi jego świadomość. Ale wystarczy by Stasiak poruszył się w krześle, a chłopak kurczy się w sobie i z uporem powtarza w kółko... Nie chcę żadnej zapłaty od Stasiaka. A że uderzył mnie w gębę... no, to po co szedłem do SP.

Stasiak chwyta się słów parobka, jak tonący deski. To jest najmocniejszy argument, przeciw wtrącaniu się Związku do jego osobistych z parobkiem spraw. Delegat porozumiewa się z Komitetem Powiatowym PZPR w Łasku. Sprawą samego Tadka Szupra zajmie się Partia, Związek zaś niech obliczy należność za jego pracę.

W obecności Stasiaka odbywa się obliczenie. 7 miesięcy szmat czasu. Należność za ten okres wynosi 123 tysiące. Stasiak łagodnieje, próbuje na inny sposób. Biadoleniem. Nie ma pieniędzy, ostatecznie chłopakowi płacił coś nie coś, nie krzywdził go, przygarnął sierotę. Wyciąga portfel i odlicza 61 tysięcy złotych. Tadek otrzymuje 11 tysięcy, pozostałą sumę przekazuje na książeczkę PKO. Sprawa jest definitywnie załatwiona. Za kilka dni Stasiak wpłaci drugą ratę. Szuper nie pójdzie już do bogacza. Zainteresował się nim Komitet Partii. Skierowany zostanie do szkoły, by uczyć się, by pracować dla dobra wsi.

* * *

Jankę Bryk przywiózł młynarz Jędrzejewski z Łodzi. Było to w roku 1940. W tym czasie Wydział Opieki Społecznej zajmował się wyszukiwaniem sierot po poległych w kampanii wrześniowej. Małe sieroty przekazywano do domów dziecka, starsze brali dobrzy ludzie. Jako „dobroczyńca" i przyszły „ojciec" wystąpił Jędrzejewski do władz Opieki Społecznej, kiedy przyjechał po Jankę. Zabierał ją do swej wsi Koziołki w powiecie brzezińskim pod pretekstem i obietnicami adaptacji.

Janka Bryk miała wtedy 8 lat. Wszyscy sąsiedzi Jędrzejowskiego byli dlań pełni podziwu, kiedy słyszeli jak opowiadał, że opiekuje się sierotą.

Roboty w 40 morgowym gospodarstwie było wiele, nie szczędzono jej „przybranej córce". Mała Janka od świtu do nocy zaharowywała się u dobroczyńców Jędrzejowskich. Z każdym rokiem rosły obowiązki dorastającej dziewczyny, malała zapłata w postaci starych łachów darowanych jej przez żonę Jędrzejowskiego. O pieniądzach nigdy się nie mówiło.

Przyszło wyzwolenie, Janka buntowała się przeciw Jędrzejowskim. Dochodziło do częstych awantur, Janka dopominała się o zapłatę, chciała się uczyć. Stary Jędrzejowski groził, że ją wyrzuci, a wobec ludzi naszeptywał, jak to po ojcowsku opiekuje się sierotą. Ale ludzie wiedzieli co o tym mówić. Wiadomo — dziewczynę ze wszystkim wyzyskuje. Te opinie dotarły do zięcia Jędrzejowskiego. Przy rozmowie z teściem namawiał go. — Wyrzuć ją z roboty, bo sobie biedy napytasz. Mądrala z tej łachudry wyrosła... Już ludzie gadają, że jesteś wyzyskiwaczem, jeszcze się kto o tym dowie, że jej nic nie płacisz, że nie jest ubezpieczona...

Bogaty młynarz poszedł za radą sprytnego zięcia. Wyrzucił 18 letnią Janinę Bryk z pracy, nie dając jej ani grosza zapłaty za 10 lat służby. Zdawało się Jędrzejowskiemu, że mądrze się urządził, pozbywając się tanim kosztem buntującej się dziewczyny. Ale się przeliczył.

W tych dniach do młynarza Jędrzejowskiego przyjechali goście. Ale nie w gościnę. Przedstawiciele Związku Robotników Rolnych oraz Partii przyjechali wraz z Janiną Bryk po to, by na podstawie umowy zbiorowej załatwić sprawę zapłaty sierocie.

Zaciekawienie wsi rosło, kiedy w chałupie Jędrzejowskiego siedzieli delegaci i obliczali. Za osiem lat pracy w okresie od 1940 do 1948 na podstawie paragrafu 40 umowy zbiorowej dla robotników rolnych młodocianych, obywatel Jędrzejowski posiadacz 40 morgów ziemi i młyna, wypłaci Janinie Bryk po 41 tysięcy złotych za każdy rok. Za dwa lata pracy od 1948 do 1950 roku należy się Jance 150 tysięcy złotych, na podstawie umowy dla robotników dniówkowych II kategorii. Należność tę Jędrzejowski wypłaci byłej robotnicy w dwóch ratach, przy czym pierwsza ma być uiszczona w naturze, to jest w postaci jednej krowy, owcy, świni, oraz ubrania, pościeli i drobnych rzeczy użytku domowego. Druga rata w wysokości 100 tysięcy złotych winna być uregulowana bezpośrednio w Związku Robotników Rolnych do końca sierpnia br.

Tak brzmiał protokół spisany w chałupie bogacza Jędrzejowskiego, na podstawie którego Janka otrzymała zapłatę należną robotnicy rolnej za okres 10 lat pracy. Kiedy delegaci opuszczali wieś Koziołki małorolni chłopi zatrzymywali ich i wskazywali kułaków, którzy wyzyskują parobków.

Tadeusz Szewera

W NUMERZE „WSI" 35 (266) z dnia 3.IX.1950 r.

Kazimierz Piwarski — Na nowym etapie walki o pokój. **Seweryn Skulski** — Oskarża prosty człowiek. **Grigoł Abaszidze** — Kraniec Wall Street'u. **Andrzej Kijowski** — Powrześniowe zaduszki. **Heinz Willmann** Ojczyznę kochać. **Bronisław Chęciński** — W sprawie kadr literackich. **Stanisław Mędelski** — Wieś francuska pod okupacją. **Gustaw Tomala** — W Radomszczańskim jest dobrze... będzie lepiej. **Józef Firek**— Wiejski kolporter. **Kazimierz Urbański** — O wojnie imperialistycznej. **Eugenia Szulc** — Nienawidzimy wojny. **Stanisław Krakowiak** — Pokój trzeba wywalczyć. **Mirosław Skuba** — Walka o pokój to wzmożona produkcja. **A. F. Kirło-Nowaczyk** — Korespondent walczy o pokój. **A. N. Niesmiejanow** — U nas nauka sprzyja życiu. **Maria Demczenko** — Głos matki. **A. A. Kulikow** — Budujemy domy nie po to aby je burzono. **Tekla Kosyniewa** — Mówi moskiewska tkaczka. **Ten Mon Su** — Ziemia. **Krystyna Leśniewska** — Wychowanie „Elity". **Alina Witkowska** — Szkoła dla biedoty. **Marek Pieczyński** — Narzędzie ucisku narodowego. **Marian Minias** — Kuźnia nowych kadr. **Jan Marszałek** — To wynika z ich głosów. **Stanisław Orzeł** — Chłopczy robotnik. **Józef Ziemba** — O pierwsze miejsce w Polsce. — z Rysunki i zdjęcia.

POEMAT CHŁOPSKIEGO RADYKAŁA

(dokończenie ze str. 4)

nurt mitu, mitu trochę gładzonego, stylizowanego, znalazł swoją artystyczną pointę w epilogu „Janosika", nie zgodzę się z tym, że to jest najpiękniejszy fragment tego utworu, jak to się mu często przypisuje.

O wiele piękniejsze są fragmenty opisowe, a zwłaszcza te, gdzie nie realizm prawdy etnograficznej szuka w gmatwaninie klechd znamienia mitu, ale gdzie właściwa ocena klasowa rzeczywistości historycznej zbliża go do realizmu socjalistycznego. Epilog, jako pointa różnowarstwicowego utworu jest dobry i przekonywujący, ale wyzbyty byłby treści, gdyby nie mocne związanie akcji we fragmencie środkowym, według mojego pojęcia najlepszym. Stary, wyjałowiony motyw uwiedzenia wiejskiej dziewczyny przez panicza, w ujęciu Kubińca uzyskał nowy wymiar, uwidaczniając głęboki konflikt klasowy.

Wierność w odtwarzaniu zaobserwowanych faktów decyduje o prawdzie, opartej o żelazną konsekwencję prawd dialektyki. Zaobserwowany w rzeczywistości sanacyjnej pęd chłopa do awansu społecznego poprzez naukę, uzyskuje spotęgowanie na płaszczyźnie niewolniczego bytu chłopa pańszczyźnianego. Wysiłek rodziców Janosika, chcących wyuczyć go na księdza, wysiłek tragiczny, gdyż w swej konsekwencji sprzeciwny z interesami klasy („kompleks panka") wiódł bohatera poematu na pozycje z góry wytyczone przez szlachtę. Janosik stać się miał rozsadnikiem bakcyla religianctwa, podtrzymywać pozycje szlacheckie przez ukształtowywanie typu chłopa, najbardziej odpowiadającego interesom klasy posiadającej. Dlaczego stało się inaczej? Dzięki głębokim sprzecznościom wyzbytego humanitaryzmu, na skroś antyludzkiego systemu społecznego.

Panicz, gwałcąc Weronikę nie popełnił według kodeksu moralności szlacheckiej, zbrodni, natomiast popełniła go Weronika w myśl moralności dla maluczkich. W pomoc potężnemu konfliktowi społecznemu przychodzi ciemny zabobon, uparte wstecznictwo grasujące na uczuciach religijnych, wzmacniając go jeszcze, aż do chwili śmierci trzech ofiar. Dalej następuje katastrofa. Ginie panicz, płonie malowany dwór. Świadomość klasowa nie przyszła sama. Przyniósł ją rozbudzony, stracony zda się dla sprawy chłopskiej — chłop kształcony w mieście. Z konfliktu dwu moralności, z sprzeczności ustroju żerującego na ciągłym wyzyskiwaniu mas, rodzi się wolny rewolucjonista, zdolny do aktywnej walki klasowej. Ta pewność, że antyludowy system społeczny jest i musi być antyludzki, niezdolny do zahamowania procesu wyzwalania zemsty, niezdolny do łagodzenia swych wewnętrznych konfliktów — stoi u źródła poematu Kubińca i zbliża go do realizmu socjalistycznego.

Realizm ten, w połączeniu z piękną gwarową mową, z pełną zrozumiałością utworu, rewolucyjnym romantyzmem — decyduje o wysokiej klasie Kubińca. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że autor jest pisarzem samorodnym — klasa ta staje się wyjątkową.

Dlatego też w epoce marszu do socjalizmu, w czasie kiedy w literaturze radzieckiej już od dawna przodujące pozycje zajmują pisarze ludowi-epicy, warto zastanowić się głębiej, czy Kubiniec istotnie godzien jest tylko peryferii krytyki literackiej.

Leon Pokora

J. Bieniek

Mój wkład w dzieło pokoju

Jaki jest mój udział w walce o Pokój? Nie jestem przecież członkiem żadnego Komitetu Obrońców Pokoju — nawet w skali gromadzkiej.

Moją formą akcji za pokojem jest — pominąwszy te kilka artykułów i reportaży na tematy pokojowe — codzienna walka z fatalistyczną mentalnością kolegów, sąsiadów i znajomych, z owym przemożnym, a głęboko zakorzenionym przeświadczeniem, że wojna jako dopust boży, jak będzie miała być, to i tak będzie. W licznych pogadankach, rozmowach i dyskusjach, prowadzonych bezpośrednio przy pracy za ladą, staram się wyjaśniać istotne powody wojen, demaskując ukryte sprężyny i ujawniając siły, które wywołują je i ślą na zagładę milionowe masy prostych ludzi.

Ale to tylko jedna część tej propokojowej akcji, którą nawet za ladą sklepową można z powodzeniem prowadzić. Bardziej jednak istotną wydaje mi się inna leżąca w moim zasięgu możliwość. Z mojej łatwości pisania korzystają dziesiątki osób, w szerokim kręgu wielu okolicznych wiosek. Gdy chodzi o napisanie podania, prośby, wniosku, zażalenia czy odwołania — komu trzeba, do mnie jak w dym. Więc piszę. Ale czasem staram się sprawę pokierować zgoła przeciwnie zamiarom petenta.

Oto przychodzi zapłakana babuleńka i ślimtając się bez przerwy wyjawia powód swej „strasznej" tragedii.

— Syna mi do brygad SP chcą zabrać. Na wyjazd. Słyszałam zaś, że wiele brygad wywieziono już w głąb Rosji — więc się tak strasznie boję. — I w bek. A potem pokazując koszyk, w którym bieleją jajka kusi:

— Przyszłam prosić o napisanie podania. Napiszcie, ale jak umiecie najlepiej, aby mojego Jaśka zwolnili. Nijak się bez niego w domu nie obejdę. (Ma trzy morgi i oprócz Jaśka pięcioro dzieci). — Co chcecie dam — ino napiszcie!

Ale ja nie piszę. Rezygnuję z ponętnej perspektywy tego „Co chcecie — dam" i zabieram się do płaczącej, aby jej wytłumaczyć, że nie ma racji. Że właśnie winna posłać chłopaka, aby się trochę po świecie obtarł, czegoś nauczył i pomógł w odbudowie tak straszliwie zniszczonego kraju. A przede wszystkim aby ją przekonać, że wiadomości o wywożeniu junaków do Rosji jest jednym wielkim i paskudnym kłamstwem.

Nie przychodzi to łatwo, wierzcie. Nieraz ciężej przekonać jedną babę, niż napisać 10 artykułów. Przecież udaje się to w wielu wypadkach i wtedy „pisarz" ma daleko większą satysfakcję niż by napisał podanie i jadł w nagrodę przez trzy kolacje... jajecznicę.

Takich matek i ojców przechodzi poprzez ręce wielu i często. Raz o SP, kiedy indziej o wojsko, a jeszcze kiedy indziej, że jakiś Franek, sprzykrzywszy sobie jałowiznę i beznadziejność trzymorgowej gospodarki, drapnął gdzieś na Ziemie Odzyskane i pracuje w fabryce lub uczy się w szkole przysposobienia przemysłowego. Molestują więc kochające swych Jasków i Franków ślepą i nieopatrzną miłością babiny — aby pisać do danej fabryki czy szkoły z prośbą i groźbą o natychmiastowe odesłanie chłopaka na łono głodnej i obdartej rodziny.

Trzeba nielada cierpliwości, sprytu i taktu, aby przekabacić petenta czy petentkę, że odchodzi do domu z zamiarem posłania synkowi trochę „grajcarów', aby mu się lepiej uczyło i aby prędzej na człowieka się wykierował.

Tak załatwionych spraw mam w swym „pisarskim" dorobku dosyć dużo i uważać je chcę za swój drobniutki wkład w wielką sprawę Pokoju. Wprawdzie „nawrócenia" 30 bab nie można porównać z napisaniem książki. Któż jednak wie, czy jeden z owych wypchanych w świat wiedzy i sztuki Jasków nie będzie kiedyś pisarzem takiej rangi, że dzieła jego przekroczą morza i oceany, aby radować i ulepszać cały świat.

Józef Bieniek

Marian Piotr Płatek

Wiejscy przodownicy pracy

Początkowo podejrzewałem, czy rzeczywiście ludzie pracy pisali książki. Dlatego postanowiłem przeczytać kilka tomików Biblioteki Przodowników Pracy: „Gazeta w każdej rodzinie chłopskiej" Jana Uszkiewicza, „Trzeba robotą rządzić" — Stefanii Sobczykowej", „Krowa pyskiem doi" — Aleksandra Obarzanka i kilka innych.

Muszę zaznaczyć, że wątpliwości o jakich na początku pisałem rozwiały się. Przekonałem się, że ręka chłopska zdolna jest nie tylko do „wideł i gnoju", jak się to zwykle mówiło, lecz może także poruszać sprawnie piórem. Więcej, siadając do czytania chciałem sobie odpowiedzieć na pytanie czy w naszej wsi rodzinnej są warunki na powstanie ruchu współzawodnictwa pracy. Odpowiedź chciałem znaleźć na kartach lektury. Ciekawiło mię o ile warunki gospodarcze i społeczne w jakich działali tamci przodownicy pracy różnią się od warunków w mojej wsi. Na podstawie tej lektury i analizy stosunków w mojej gromadzie mogę już odpowiedzieć: ruch współzawodnictwa u nas się rozwinie. Znajomość jednak metod pracy i dróg jakimi przodownicy pracy dochodzili do wyników, które podziwia cały kraj, może znacznie dopomóc czytelnikom chłopskim w przezwyciężaniu ich trudności.

Terenem mojej pracy społecznej była przez kilka lat wieś rodzinna. Jako działacz zetempowski i uczeń średniej szkoły wraz z kolegami Grochalem Janem i Piątkiem Julianem pracowaliśmy nad rozpowszechnieniem czytelnictwa w naszej wsi. Urządzaliśmy przedstawienia, akademie, odczyty, sprowadzaliśmy przez kilka miesięcy ponad 50 gazet tygodniowo. Mogliśmy się poszczycić pewnymi wynikami. Wielu gospodarzy pod naszym wpływem zaprenumerowało „Gromadę" „Nową Wieś", „Chłopską Drogę" i inne pisma. Porównanie jednak wyników pracy Uszkiewicza z naszymi wiele nam powiedziało. Uszkiewicz jako listonosz wiejski doprowadził do tego, że każda rodzina w jego okręgu pracy prenumerowała gazetę. Różnicę widać. Ale myśmy pracowali dorywczo, po pewnym czasie przestaliśmy się interesować naszym terenem, podczas gdy Uszkiewicz pracował z „planem". A pracować z planem to znaczy pracować w jakimś zorganizowanym systemie, budować trwale.

Czy w naszej wsi wskutek nowych warunków gospodarczych i politycznych nie rodzi się ruch współzawodnictwa pracy?

Na mojej wiosce rodzinnej przejawy **współzawodnictwa** pojawiły się już na wiosnę 1948 roku, kiedy to grupy ludzi odrabiających szarwark zaczęły współzawodniczyć między sobą. Osiągnęli oni dużo lepsze wyniki niż przy indywidualnej pracy. Inicjatorem tego współzawodnictwa był drogowy ob. Koza Marcin, 65-letni działacz społeczny. Obecnie jest on mężem zaufania gromady i nadal pragnie prowadzić współzawodnictwo na odcinku upraw roślin kontraktowanych. Ob. Zofia Kowal, małorolna, kierowniczka grupy produkcyjnej hodowców drobiu, pierwsza zaprowadziła hodowlę rasowych kur we wsi. Wiele bogatych kobiet, jak np. ob. Turczowa patrzy na naszą działaczkę z zazdrością, że osiągnęła już takie wyniki i stale osiąga coraz większe. Ob. Kowal ocenia jednak swoją pracę i od strony politycznej. Jej inicjatywa ma nie tylko znaczenie gospodarcze, podniesienia na wyższy poziom produkcji gromady, ale także polityczne. Umacnia gospodarczo biedniaków, mobilizuje ich do walki przeciwko wyzyskowi bogaczy.

Podobnie było i we wsi Stanisława Mazura, autora tomiku — „Nazwali mnie mistrzem urodzajów". Współzawodnictwo zaczynało się od spraw pozornie małych. A kończyło — na mobilizacji gospodarczej i politycznej wsi. Szerokie jest pole do działania. Trzeba tylko chcieć — jak mówi ob. Sobczykowa i racjonalnie „rządzić robotą". Dlaczego więc nasza gromada ma nie kroczyć śladem znanych przodowników pracy? Wiemy, że przemysł wyprzedził w rozwoju rolnictwo. Dlatego trzeba dołożyć więcej sił w pracę nad podniesieniem produkcji rolnej. Musimy iść śladem przodowników pracy ucząc się ich metod, które pozwolą nam osiągnąć lepsze wyniki.

Marian Piotr Płatek.

Jan Marszałek

O wyższą wydajność w nauce

Sprawa wydajności w nauce dziecka wiejskiego to problem palący, związany ściśle z podstawowym problemem Planu Sześcioletniego — z zagadnieniem kadr — i dlatego już dziś w ramach istniejącej struktury, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej — musimy tę sprawę rozwiązać, nim zaistnieją bardziej sprzyjające warunki.

Otóż to, co — moim zdaniem — mogło by podnieść wydajność w nauce młodzieży już z początkiem nowego roku szkolnego, to byłoby:

1) wprowadzenie ś c i s ł e j kontroli wypełniania obowiązku szkolnego przez pracowników pedagogicznych powiatowych Wydziałów Oświaty (dawne inspektoraty szkolne).

2) podniesienie stopnia organizacyjnego szkół wiejskich przez przydzielenie dodatkowych etatów.

Kontrola frekwencji — w praktyce dotychczas przez oświatowe władze powiatowe pomijana — i ewentualne kary administracyjne w jaskrawszych wypadkach lekceważenia obowiązku szkolnego do jakich winniby uciekać się pracownicy pedagogiczni wydziałów oświaty — przyczyniłyby się niewątpliwie poważnie do podniesienia frekwencji w szkole a tym samym do wydajności młodzieży w nauce.

Z podniesieniem zaś stopnia organizacyjnego szkoły wiejskiej łączy się zwiększenie, nieraz bardzo znaczne, ilości godzin nauki dla poszczególnych klas. Większa ilość godzin nauki to nie tylko likwidacja męczących dla nauczyciela, a mało efektownych dla ucznia klas łączonych, w których prawdziwe nauczanie staje się fikcją. Zaistniałaby jednocześnie dla nauczyciela możliwość pełnego opracowania materiału co pozwoliło by mu do minimum ograniczyć zadawanie dziecku prac domowych.

Celowo pomijam tu takie projekty jak: zespoły samokształceniowe uczniów, czy zespołowe odrabianie lekcji, które niewątpliwie mają poważne znaczenie wychowawcze (uczą pracować w grupie) a z pewnością znacznej części młodzieży ułatwić mogą poważnie naukę.

Pomijam je zaś dlatego, że te formy pomocy uczniowi najbardziej zagrożonemu trudnościami w nauce, uczniowi zbyt często samowolnie przez rodziców pozostawianemu do zajęć w gospodarstwie, uczniowi obarczonemu z zasady tą pracą w godzinach popołudniowych z pewnością nie wiele pomogą. Dlatego też taki nacisk kładę na kontrolę frekwencji i podniesienie stopnia organizacyjnego szkół na wsi.

Przypuszczam, że napływ nowych kadr do zawodu nauczycielskiego jakiego w związku z ukończeniem liceów pedagogicznych przez poważną liczbę młodych nauczycieli jesteśmy w bieżącym roku świadkami — umożliwi, zgodnie zresztą z instrukcją Ministerstwa Oświaty, taką gospodarkę etatami, że mój projekt ograniczenia do minimum zadawania prac domowych uczniowi i utrwalenie materiału nauczania przez dzieci na lekcji w klasie, stanie się możliwy do wykonania.

Oczywiście, tam gdzieby jeszcze nie było na to warunków, zespołowe odrabianie lekcji w godzinach popołudniowych w szkole pod opieką dyżurującego nauczyciela będzie jednym wyjściem z sytuacji.

Na drodze do realizacji ustroju sprawiedliwości społecznej, na drodze podniesienia dobrobytu i kultury mas pracujących stosować musimy niekiedy i półśrodki. Nie wolno tylko zapominać, że są one jednak tylko półśrodkami.

Jan Marszałek

Krzysztof Martyński

Wzmagamy czujność

Najpierw parę przykładów z mojej wsi:

Na zimowym kursie dla analfabetów zapisanych było 18 osób, uczęszczało zaledwie 7. Kiedy badaliśmy przyczyny nieobecności pozostałych, słyszeliśmy zazwyczaj odpowiedź, że „nauka i tak nie jest potrzebna, bo przez to nasz los się nie poprawi".

10 chłopów ze wsi wysyła swoje dzieci do gimnazjów. Są już w starszych klasach. Na wakacje zimowe i letnie przyjeżdżają do wsi. Prawie wszyscy są zetempowcami. Ale żaden chyba chłop nie usłyszał jeszcze od tych uczni ani słowa o potrzebie budowania Polski Ludowej, można by powiedzieć, że unikają tych rozmów. Nie kontaktują się też organizacyjnie z kołem wiejskim ZMP. W ubiegłym roku aż trzy uczennice starszych klas gimnazjum pojechały do Lublina, aby obejrzeć tam „cud".

Można by przytaczać cały szereg innych „faktów" z życia naszej gromady. Te trzy wyżej przytoczone przeze mnie są wprawdzie różne, ale mają wspólny podkład. Wszystkie świadczą o działalności wroga klasowego. Komu bowiem zależy na tym, aby analfabeci pozotsali nimi nadal? Statystyka wykazała, że analfabeci naszej gromady i gminy rekrutują się przeważnie z najbiedniejszych, byłych parobków i odrobników. Dzisiaj jeszcze ta grupa chłopów stanowi rezerwuar sił roboczych dla bogaczy. Skoro analfabeci nauczą się czytać i pisać, to za tym pójdzie uświadomienie polityczne, a za tym uniezależnienie się od bogaczy.

Sprawa uczni. Dochodzimy tu już do rozwiązania zagadki ospałości politycznej naszej wsi. Jak we wszystkich innych wypadkach widać i tu rękę wroga klasowego. Nie można przecież powiedzieć, aby uczniowie ci byli synami najbogatszych. Są średniorolni i małorolni. W naszej wsi nie było jednak wyraźnej polityki kulturalnej, zorganizowanej akcji, która by absorbowała społecznie młodzież. Nie było, bo nie przezwyciężyliśmy i tutaj wpływów kułackich, którym nie na rękę jest zorganizowana i upolityczniona akcja gromady. Gdyby tak prześledzić pozycję gospodarczą każdego chłopa, który kształci dzieci w gimnazjach, okazało by się, że każdy z nich jest pod jakimś względem uzależniony od bogaczy i ulega jego wpływom. Nie mamy powodu do radości czy też dumy, że nasza wieś daje sporo kandydatów na wyższe uczelnie. To nie nasza zasługa. Jest to zasługa ustroju. A jak my się wywiązujemy z zadania, jak my służymy temu ustrojowi?

Te sprawy były ostatnio tematem naszych rozważań na kole zetempowskim. Partia również zajęła się stosunkami we wsi. Nasze koło postanowiło więc pomóc partii i natychmiast rozpocząć kampanię polityczną we wsi. Po pierwsze zaatakowaliśmy naszych kolegów gimnazjalnych, zapowiedzieliśmy, że muszą z nami współpracować, zwłaszcza w okresach wakacyjnych. Po wtóre przyjęliśmy na siebie obowiązek kształcenia analfabetów. Niektórzy analfabeci po prostu wstydzili się uczyć teraz. My im wytłumaczyliśmy, że ten wstyd podsuwa im wróg klasowy, ich ciemiężyciel, aby ich dłużej utrzymać w ciemnocie. Kto jednak chce się uczyć w domu, a nie w szkole, to koło deleguje do niego zetempowca, który bierze na siebie obowiązek doprowadzenia swojego ucznia do egzaminu przed społeczną komisją egzaminacyjną.

W naszej wsi dużo się zmieni. Wierzymy, że to jest dobry wkład w obronie pokoju.

Krzysztof Martyński

Reformator z „Tygodnika Powszechnego"

Czytelnicy „Tygodnika Powszechnego" z pewnością wyrazili Redakcji wdzięczność za udzielenie wytrwałemu felietoniście Kisielowi zapładniającego intelektualnie urlopu, o którym pisze w 35 numerze pisma. Nam wypadnie z przyjemnością stwierdzić, iż kolejna „krajoznawcza" rubryka „Łopatą do głowy", porusza problemy istotnie ważne, z którymi można i przede wszystkim trzeba dyskutować.

Kisiel charakteryzując współczesną sytuację gospodarczą górali, ukazuje kontrast między szybkim i pomyślnym rozwojem prewentoryjno-sanatoryjnej części Podhala, a pozostającą w tyle góralską wsią. „Na koniunkturę dla nich (górali) czas widać jeszcze nie przyszedł" — konkluduje domyślny felietonista „Tygodnika Powszechnego". Z kolei próbuje, co mu się chwali, znaleźć wyjście z gospodarczego impasu wsi góralskiej, upatrując je w indywidualnej gospodarce hodowlanej. „Już dziś otwarcie poszczególnym wsiom kredytów i dostarczenie odpowiednich narzędzi do każdej choćby chałupy, uczynić może z owego z trudem teraz łatającego dziury w budżecie gazdy *energicznego i zasobnego wytwórcę*" — twierdzi Kisiel.

W istocie dysproporcja między rozwojem państwowego budownictwa sanatoryjnego a wsią góralską istnieje; jest to zjawisko nieuniknione przy socjalistycznym rozmachu budownictwa miast, a drobnotowarowym charakterze gospodarki wielu jeszcze wsi. W Planie 6-letnim przystąpimy do zdecydowanej likwidacji tej rozbieżności. Na całe chłopstwo, w tej mierze i na górali, czas właśnie przyszedł. Tylko, że wyrwanie górala „z deficytu budżetowego" i nędznego indywidualnego gospodarstwa nie odbędzie się drogą, którą wskazuje „Tygodnik Powszechny", pragnący zachować rezerwat kapitalistyczny chociażby na Podhalu. „Tygodnik Powszechny" chciałby widzieć w góralu zasobnego wytwórcę-producenta, chciałby się „bratać" z kułackim gazdą, wiejskim kapitalistom. Niestety, droga to stara, wydeptana przez burżuazyjnych reformatorów chłopskiego życia, prowadząca wprost do zagrody wiejskiego kapitalisty. Proponowanie dzisiaj, w dobie historycznych przemian wsi polskiej na drodze do socjalizmu, zużytych i skompromitowanych rozwiązań jest co najmniej — mówiąc łagodnie — anachronizmem.

Napotykamy się w felietonie Kisiela na jeszcze jeden problem rozwiązany w sposób niemniej anachroniczny. Dowiadujemy się mianowicie ,że bratanie się młodopolskiej dekadenckiej cyganerii z tzw. „ludem" „grubo wyprzedziło dzisiejsze idee i sugestie". Wydawało by się, że sprawa oblicza ideowego Młodej Polski i kwestia jej tzw. ludomanii była w szerokich, powojennych dyskusjach wyświetlona, dopowiedziana do końca i rozstrzygnięta. Wydawało by się, gdyż Kisiel lekceważy powojenny dorobek naukowy w tym zakresie. Jest to jednak nie tylko ignoracja naukowa. Kisiel pasując młodopolską chłopomanię, opartą na duchowym brataniu się z kułakiem, do roli prekursora dzisiejszej rzeczywistości — sojuszu robotniczo chłopskiego — próbuje podważyć jedyny i nie mający w dziejach Polski historycznego precedensu fakt podniesienia chłopstwa do roli współgospodarza kraju.

Błędna ocena sytuacji gospodarczej i fałszywe naświetlenie problematyki społeczno - literackiej mają wspólne źródło: niechęć czy niemożność zrozumienia dialektyki przemian dziejowych.

Wit.

Wakacje skończone — do szkół powróciła młodzież.

Ludwik Młot

Problemy na dziś

Na progu nowego roku szkolnego, trzeba się zastanowić nad drogami rozwojowymi szkolnictwa podstawowego tu — na Podhalu, nad czasami smutnego analfabetyzmu, który dławił w przeszłości wieś, nad zdobyczami, które obecnie osiągnęła oraz nad celami które powinny przyświecać nowemu szkolnictwu w najbliższej przyszłości. Nauczyciel musi wiedzieć czego spodziewa się wieś podhalańska po młodzieży wychowanej w warunkach socjalistycznej nauki.

Przed wojną zasada trzymania chłopa w zacofaniu społecznym była w całości przestrzegana a nienawiść do socjalizmu w całej rozciągłości stosowana w nauce. W dużej części nauczycielstwo ludowe uzależnione od reżimu sanacyjnego wprzągnięte było w aparat do trzymania chłopa za „mordę". Cenny czas nauki marnowano na robienie wyborów i fałszowanie ich. Byli nauczyciele, którzy nie poszli po linii wskazań sanacyjnych rządców, ale całą swoją wiedzę starali się przelać w młode głowy chłopskie łaknące oświaty. To też w wioskach gdzie pracowali nie istnieje dzisiaj problem analfabetyzmu.

Dlaczego o tym na progu nowego roku szkolnego wspominam? Dlatego, iż dzisiaj — kiedy rola nauczyciela podniesiona została do rangi budowniczego socjalizmu, od odpowiedniej postawy kadr nauczycielskich zależy w dużej mierze wychowanie młodzieży, awangardy przodującej w przebudowie wsi. Gdy się tak oglądam po naszych wioskach podhalańskich — to wszyscy chłopi, którzy zdobyli naukę bądź to przez czytelnictwo, bądź przez samokształcenie, są realizatorami postępu, z nich czerpie wieś przykład do walki z krzywdą i wyzyskiem. Dzisiaj kiedy nic nie stoi na przeszkodzie zdobywania nauki, trzeba baczną uwagę zwrócić na nauczycieli. Wielu jeszcze nauczycieli nie dopasowało się do nowej rzeczywistości. Czas już po temu ażeby ci nauczyciele nauczyli się żyć życiem wsi, jej potrzebami, trudnościami i osiągnięciami, przodować w tym życiu. Wśród wielu nauczycieli pokutuje jeszcze pogarda dla chłopa, duch szlachetczyzny.

W tych dniach byłem na zebraniu rodzicielskim w sąsiedniej wiosce Osielcu, gdzie omawiano trudności i bolączki założonej przed rokiem licealno - zawodowej szkoły galanterii skórzanej, pierwszej na terenie Polski tego typu szkoły.

W czasie dyskusji padały twarde i gorzkie słowa wypowiadane przez twórców tej szkoły, prostych chłopów, pod adresem miejscowego kierownika szkoły podstawowej, który odseparowuje sią od wsi, hamuje i utrudnia rozwój tej szkoły. Zainteresowany dyskusją, stwierdziłem prawdziwość zarzutów. Duch sanacyjnego nauczyciela żyje jeszcze tu i ówdzie. Ambicje tego kierownika są zaiste wysokie. Uważa, że jego talenty marnują się na nędznej wsi podhalańskiej, podczas gdy naprawdę powinien być co najmniej profesorem przy jakiejś katedrze uniwersyteckiej.

Czy nie ma więcej takich nauczycieli? Rozglądnijmy się. A czas najwyższy żeby te jednostki wspólnie z postępową częścią wsi, z młodzieżą w świetlicach gromadzkich przekuwali naukę na Socjalizm. Jeżeli te jednostki nie zaczną żyć życiem wsi, nie włączą się w nurt postępu, to wieś wyrzuci ich poza nawias gromady. To są problemy już na dziś.

Ludwik Młot
Podhale, pow. Myślenice

ZOFIA JARCZAK

Nie tędy droga...

W numerze 32 „Dziś i jutro" na poczesnym miejscu zamieszczono opowiadanie Wandy Zakrzewskiej pt. „W spółdzielni lipowskiej ginie towar!". Dla informacji podajemy, iż rzecz dzieje się we współczesnej wsi, w miejscowej spółdzielni spożywczej. Autorka rysuje z sympatią postaci dwóch zapamiętałych „spółdzielców" usiłując podkreślić ich pozytywną rolę w życiu wsi. Zamierzeniem, a może i inspirowaniem tego opowiadania „Dziś i jutro" dowiodło w praktyce, że okazuje, tylokrotnie postulowane przez zespół redakcyjny, zainteresowanie dla problematyki współczesnej.

Zanalizujemy jednak dokładniej zawartość opowiadania Wandy Zakrzewskiej. Problem centralny stanowi tajemnicze znikanie towaru w lipowskiej spółdzielni, a więc kradzież. Kradzież — motyw wygrany przez psychologizujące powieści kryminalne na wszelkie sposoby, można galerie tworzyć z powtarzających się często w burżuazyjnej literaturze bohaterów złodziei — psychopatów. Rzeczywistość uczy nas dzisiaj, że kradzież może mieć, i ma najczęściej, zdecydowany aspekt społeczny, zależnie od tego kto kradnie, co kradnie i w jakim celu. Sabotaż, kradzież dóbr państwowych i społecznych, stały się w naszej rzeczywistości jedną z form walki klasowej. Znamy wypadki, kiedy w spółdzielniach towar „ginie", w spekulancki sposób przerzucany na rynek prywatny, podczas gdy ludność wiejska nie może nabyć potrzebnych jej artykułów. Taka kradzież, kradzież dóbr społecznych i zaufania chłopa do Państwa Ludowego, to także walka klasowa. Przykłady kradzieży o klasowych, społecznych korzeniach, kradzieży typowych można mnożyć.

Autorka opowiadania tego bogactwa problematyki kradzieży w nowej rzeczywistości zdaje się nie dostrzegać. Jej faktyczna ucieczka od nowych spraw i ludzi wyraża się w wyborze nietypowych i nieistotnych konfliktów. Na bohaterkę opowiadania kreuje psychopatkę, kobietę obłąkaną, która w manii prześladowczej (przeżycia wojenne) gromadzi pod kontuarem skradzione w spółdzielni towary.

Stary, psychologiczny zabytek — wypadek obłąkania, który mógł się zdarzyć 100 i 200 lat temu, zarówno w wiejskiej karczmie jak w drobnomieszczańskim sklepiku na Powiślu, zresztą gdziekolwiek i kiedykolwiek. został tu podniesiony do rangi centralnego problemu współczesnej rzeczywistości. Spółdzielnia spełnia tu rolę szminki, która ma zabarwić na aktualnie stary zabytek z burżuazyjnej rekwizytorni. W ten sposób w „Dziś i jutro" produkuje się problemy, stwarza się konflikty współczesne. Ażeby chwiejąca się na fundamencie sztucznej aktualności budowla nie runęła, podpiera się ją dobudówkami w rodzaju Apelu Sztokholmskiego, czy cukierkowego zresztą wyglądu „nowej" wsi. Tu nie zawiniła pani Zakrzewska i jej brak talentu. To błędne widzenie rzeczywistości, nieumiejętność spojrzenia na życie w jedynie słuszny, klasowy i rewolucyjny sposób uniemożliwia prawidłową postawę pisarską, powoduje chwytanie się problemów pozornych, fałszujących rzeczywistość.

Słuszny i właściwy krok — włączenie się do współczesnego życia i walki o socjalizm — zrobiony przez „Dziś i jutro" powinien być jak najszybciej wsparty troską o możliwie pełne spojrzenie na rzeczywistość, skupienie uwagi na tym co nowe i typowe.

Zofia Jarczak

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 wewnetrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł.; kwartalnie 300,—zł; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960,— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś"
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik" Marszałkowska 3/5
B-126171